Nr. 156. [155] Lwów — Sobota dnia 10 Lipca. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Aust. i miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Amalii P. | Kyra i Joana
Jutro: C. 5 po Ś. J. z D. | N. 4 po S. P. i P.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 16 | Zachód „ 7 „ 52

Długość dnia g. 15 m. 36 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lipca.

Francuski historyk Albert Delacour, znany w świecie naukowym badacz wewnętrznych dziejów starożytnej Romy, wydał teraz dzieło pod tytułem „L'anarchisme il y a 2.000 ans“ (Anarchia przed 2.000 lat). Przedmiotem tego dzieła jest spisek socyalistyczno-anarchiczny, wykryty i wytępiony w cesarstwie rzymskiem w roku 198 przed Narodzeniem Chrystusa Pana. O istnieniu takiego spisku i o walce z nim wiedziano zawsze z ksiąg Tytusa Liviusa, ale jego urywkowe wzmianki, rozrzucone bezładnie w mnóstwie tomów, nie dawały dokładnego pojęcia o tym epizodzie starożytnych dziejów. Dopiero teraz Delacour uzupełnił te wiadomości nowemi szczegółami, które zebrał mozolnie w aktach senatu, w „diariach“, raportach konsulów i protokołach zeznań anarchistów. Tak powstał obraz, który z przerażającą dokładnością podobny jest do naszych czasów. Dlatego dzieło Delacoura ma polityczne dla nas znaczenie i dlatego tu o niem piszemy. Inne wówczas były zewnętrzne formy życia, aniżeli są dziś, więc na innem, niż dzisiejsze, tle rozwijał się ten starorzymski anarchizm — i tem się tylko różni on od dzisiejszego. Ale treść ich i dążenia te same, więc nasz musi doprowadzić do tegoż, do czego przywiódł ów przed dwoma tysiącami lat. Z tego więc, co już było, sądźmy, co znowu być może.

Na początku drugiego wieku przed Chr. P. powstała na Wschodzie, w Judei, przeniknęła do Grecyi, a stamtąd do Rzymu doktryna religijna, głosząca, że jedynem prawdziwem bóstwem jest Bachus i że można mu cześć pełną oddać tylko przez negacyą wszelkich „sztucznie stworzonych różnic między ludźmi i między płciami“; prywatna własność jest zbrodnią; krępowanie woli jednostki w interesie dobra ogólnego jest obrazą Bachusa; wszelka władza, na którą osobiście nie zgodził się człowiek, jest w obec niego uzurpacyą. Nie ulega wątpliwości, że taką doktrynę ułożyli ci podbici przez Rzym, którzy chcieli go zniszczyć, więc Hebrajczycy i Grecy. Dlatego właśnie ponieśli oni swą naukę do Rzymu, a Bachusa, bożka pijaństwa i rozpusty, obrali swym patronem. Pozyskali oni bogatą i wyuzdaną kapłankę Appis Pokullę, która dała im schronienie w lesie swym Similia, nieopodal Rzymu, nad brzegiem Tybru. Rychło powstała tam pod ziemią „świątynia uciech“, składając się z wielu pieczar, z których jedna nazywała się salą nowicyatu, inna świątynią nawrócenia, jeszcze inna sferą rozkoszy i t. d. Do bractwa, podzielonego na 12 stopni, przyjmowano tylko młodych ludzi i przeprowadzano ich kolejno przez coraz bardziej wyrafinowane próby spodlenia. Bracia stopni niższych mieli tylko używać i obowiązani byli do ślepego posłuszeństwa rozkazom „wyroczni Bachusa“, a ta „wyrocznia“ była instytucyą kolegialną, złożoną z braci 12-ego stopnia. Kto zdradził bractwo, lub okazał nieposłuszeństwo, albo pytał dlaczego to lub owo kazano wykonać, był zabijany, potem całe bractwo cięło jego ciało na małe kawałki, które palono, śpiewając hymny na cześć Bachusa, potem znów był obrzęd proszkowania spalonego na węgiel ciała, a w końcu uroczyście siano te prochy, rzucając przekleństwa. Nad wejściem do „świątyni uciech“ położono napis: „Nie krępuj natury!“ — potem w pierwszej pieczarze znowu był napis: „Biada temu, kto czyni na przekór naturalnemu porządkowi rzeczy!“ W następnej pieczarze była cysterna, a przy niej stały nagie niewiasty z pochodniami z niegaszonego wapna i siarki. Gdy wprowadzono tu nowicyusza, kobiety opuszczały pochodnie do cysterny, od czego one zaczynały płonąć dymnym płomieniem, a przy blasku jego nowicyusz odczytywał na ścianie wyrazy: „Wszystko, co jest rzeczą, stanowi wspólną własność. Nie uznaję istniejących na świecie porządków i ustaw. Gardzę małżeństwem, nie wiem, co ojczyzna, państwo, społeczeństwo. W imię powszechnej równości i wolności pochwalam rabunek, skrytobójstwo, fałszowanie testamentów i świętokradztwo“.

Takie „bractwo Bachusa“ wkrótce stało się bardzo licznem i miało swoje filie na całym półwyspie Appenińskim; — gęstą siecią pokryło cesarstwo rzymskie, zwłaszcza zaś silne było w Lacium i Etruryi. Potajemnie należeli doń członkowie rodzin patrycyuszowskich, kwiryci i legioniści — i tłumy zbiegłych niewolników, którzy w niezliczonych pieczarach bractwa znajdowali schronienie i wygodne życie. Spisek ten był bogaty, bo kradzież na rzecz bractwa i fałszowanie testamentów uznawano za cnotę. Szkodzić państwu i społeczeństwu, podkopywać wiarę panującą, wypaczać ustawy, wyzywać na rękę i zabijać dzielnych obywateli, zadawać truciznę w czarach z winem, rozsiewać podejrzenia na senat i konsulów, utrzymywać lud w ciągłem rozdrażnieniu — to wszystko należało do obowiązków każdego członka bractwa. Byli osobni ludzie, którzy trudnili się podrabianiem dokumentów, inni stale składali przed trybunałami fałszywe świadectwa, gdy szło o potępienie obywatela, na którego bractwo zrobiło donos, jeszcze inni zajmowali się jątrzeniem tłumów i urządzaniem demostracyj.

W owym czasie Hannibal szedł na Romę. Zastępy jego już spadły z gór szwajcarskich na północne Włochy. I oto tę chwilę wybrało bractwo na rewolucyę, która miała zniszczyć państwo starej Romy. Spiskowcy z Lacyum i Etruryi połączyli się z najeźdzcą. Dany był rozkaz rzucić się w biały dzień, we wszystkich włoskich miastach, na wybitnych obywateli, nienależących do spisku, na wszystkich majętnych, wyrznąć ich, wzniecić pożary i korzystając z paniki, zagarnąć władzę. Wiadomo jednak, że Roma w tej dobie ocalała, poczem zaczęło się ściganie spisku, lecz był on tak potężny, że rychło zdołał zatuszować tę sprawę i znowu kilka lat pracował cichaczem nad przygotowaniem rewolucyi. Minęło lat dziesięć. Już całe Włochy, nawet Sardynia pokryła się gęstą siecią spisku. Przygotowywano dzień powszechnej rzezi, która miała się zacząć napadem appenińskich pastuchów na przechodzące przez góry legiony. Rzeczywiście napad taki wykonano na legion pretora Acillusa i zniszczono go po upornej bitwie, lecz stało się to za prędko, z Rzymu nie nadeszło jeszcze hasło do wszystkich innych ogniw spisku, a tymczasem jakaś Gaspalia Fenecia, zakochana w młodym wyzwoleńcu Publiu Ebuciu, zapragnęła wyrwać go ze spisku i prosiła o pomoc konsula Postumusa, który z jej opowiadań domyślił się jakie niebezpieczeństwo groziło państwu. Potajemnie zawiadomił o wszystkiem najbardziej pewnych senatorów, zrobiono tedy naprędce śledztwo, torturami wydobyto zeznania od spiskowców aresztowanych tak zręcznie, że bractwo nic nie wiedziało, poczem dano konsulom instrukcye i oto jednego dnia wykonano w całem państwie obławę na anarchistów. W samym Rzymie padło ich od 7-miu do 8-miu tysięcy, poczem senat wydał ustawę wyjątkową, zakazującą obywatelom przestawać z członkami „bractwa Bachusa“. Kto członkowi bractwa dał schronienie, albo go tylko nakarmił, albo uciekającemu drogę wskazał, narażał się na utratę majątku i wygnanie. Schwytany członek bractwa karany był śmiercią. Wreszcie wydano ustawę, zakazującą tworzenia jakichkolwiek stowarzyszeń bez zezwolenia senatu, a przekroczenie tego zakazu karane było śmiercią i wtedy — pisze Delacour — „w ciągu trzech lat więcej ludzi zginęło z ręki kata, niż przez wszystkie panowania cezarów“. Nic tedy dziwnego, że w ten sposób zdołano prędko wytępić spisek socyalistyczno-anarchiczny.

Dzisiejszy socyalizm, zwłaszcza ów „czynny“, który się zbliża do anarchizmu, niczem się w środkach i regułach nie różni od owego z przed lat dwóch tysięcy. Tak samo paszkwiluje wszystkich, podtrzymuje w masach rozdrażnienie, stara się każdą sposobność wyzyskać dla demonstracyi, psuje moralność pospólstwa, wiarę i etykę tępi. Jak ów starorzymski powstał ze związku czcicieli Bachusa, tak dzisiejszego socyalizmu oddalonem źródłem jest masonerya, która szerzeniem niewiary i teoryi liberalnej, stawiającej „walkę o byt“ na miejscu wszystkich zasad etycznych, doprowadziła gdzie niegdzie tłumy do anarchicznego rozwydrzenia, a gdzie go jeszcze w całości nie ma, tam już jest chorobliwa skłonność do walk narodowościowych i warstwowych, jest jakaś potrzeba nienawidzenia kogoś i szczucia nań w sposób bardzo brutalny, jest wreszcie ustawiczna dążność do demonstrowania, aby społeczeństwo utrzymać w gorączce, ku czemu też służy ciągłe podejrzywanie i czernienie osób, stojących przy władzy lub na świeczniku. Słowem, „bractwo Bachusa“ działa wśród dzisiejszych społeczeństw, nie omijając i naszego, — niechże przykład, wzięty ze starej Romy, pouczy, dokąd to prowadzi.

Piszą nam z Wiednia, 8 lipca:

Widoki akcyi ugodowej znacznie się obniżyły. Gabinet postąpił sobie bardzo roztropnie, nie przyśpieszając zebrania się konferencyi ugodowej. Pożyteczną może się ona stać tylko wtenczas, jeżeli po obu stronach zapanuje skłonność do zgody. W przeciwnym razie konferencya odegrałaby tylko rolę owych dyplomatycznych kongresów, po których — wybucha wojna. Dr. Russ w liście do burmistrza Karlsbadu, dr. Schlesinger w interwiewie z korespondentem *N. fr. Presse*, zapewniają, że cofnięcie rozporządzeń językowych jest nieodzownym warunkiem wszelkich rokowań ugodowych. Na tej podstawie, jak zauważyliśmy kilkakrotnie, nie mogą się rozpocząć konferencye. Takiej kapitulacyi nie wolno domagać się od rządu. Jest to tak, jak gdyby Austrya w r. 1866 była oświadczyła, że zawrze pokój z Prusami dopiero po ewakuacyi Czech i Morawii. Albo, gdyby Francuzi w r. 1871 zawarcie pokoju byli uczynili zależnem od ewakuacyi Alzacyi i Lotaryngii. W taki sposób nie traktują się wojny, ani międzypaństwowe, ani — językowe. Prawda że Czesi, zapewniając nieustannie, że nie wolno zmienić ani joty w rozporządzeniach, nie mniej utrudniają akcyę ugodową.

W sprawie strejku gmin niemieckich w Czechach — bo na Morawie dotąd nie grasuje ta demonstracya opozycyjna — zapadła wczoraj ważna uchwała Wydziału krajowego Czech. Pomiędzy wielu innemi gminami także gmina miasta Zatec (Saatz) postanowiła nie wykonywać czynności poruczonego zakresu działania. Otóż Namiestnictwo zamierza zawiesić odnośną uchwałę Rady gminnej zateckiej. Ku temu potrzeba jednak porozumienia się Namiestnictwa z Wydziałem krajowym. Wydział krajowy na wczorajszem posiedzeniu rozstrzygnął właśnie tę sprawę. Członkowie niemieccy Wydziału Schlesinger i Kienman oświadczyli się naturalnie przeciwko zawieszeniu owej uchwały. Z nimi głosowali Herold i Adamek, zaś delegaci kuryi większych posiadłości hr. Wojciech Schoenborn i profesor Prażak, tudzież dwaj młodocesi Podlipny i Spindler głosowali za zawieszeniem uchwały Rady zateckiej. Marszałek krajowy, przy równości 4 przeciwko 4 głosom, rozstrzygł na korzyść Namiestnictwa, to jest za zawieszeniem uchwały. Oczywiście pp. Herold i Adamek dlatego tylko głosowali z członkami niemieckimi, ponieważ rezultat głosowania można było przewidzieć z matematyczną ścisłością. Bądź co bądź, uchwała Wydziału krajowego pozwala Namiestnictwu rozwinąć systematyczną akcyę przeciwko strejkowi, który w ostatnich dniach rozszerzył się w sposób fatalny, aczkolwiek organa półurzędowe najdokładniej wykazały wszelkie niedogodności, na jakie narażają się gminy, a zwłaszcza jednostki, w skutek zaniechania przez urzędy gminne pełnienia funkcyi „zakresu poruczonego“.

W ogóle metoda walki w Czechach ciągle się obniża. W porównaniu do zapasów konstytucyjnych na wielką skalę, które zapełniły epokę od r. 1861 do 1871, teraźniejsze spory wyglądają blado. Jeżeli postawimy obok nazwisk śp. hr. Henryka Clam-Martinica i Leona Thuna, młodych ks. Fryderyka Schwarzenberga i Fryderyka Deyma, obok Palackiego, Riegera — Herolda i Kaizla, obok Herbsta i Schmeykala — dyrektora szkoły dziewcząt dra Schlesingera i p. Russa — to mimowolnie przychodzi na myśl paralela pomiędzy Faustem a „famulusem“ Wagnerem! Epigoni w niczem nie dorównują swym poprzednikom. Jest to rzecz zadziwiająca, że skostniała epoka Metternicha wydała w całej Austryi szereg tak bardzo wybitnych osobistości politycznych, gdy 30 lat konstytucyonalizmu nie podniosło wcale poziomu politycznego i parlamentarnego. Gdyby przynajmniej ta szkoła była podniosła poziom polityczny mas! Ale i o tem nie może być mowy. Pierwsza próba powszechnego głosowania kuryi V stanowczo rozwiała wszelkie w tym względzie iluzye. Niezawodnie „*l'évolution démocratique est la caracteristique de ce siècle*“ (ewolucya demokratyczna jest charakterystyką tego wieku) powiada pisarz francuski p. Piou — ale nie znać wcale, aby ta znamienna ewolucya była identyczną z podniesieniem ogółu na wyższy szczebel politycznego rozwoju!

Kto zapłaci koszta strejku

gmin niemieckich?

W artykule wczorajszym podnieśliśmy już, że cała akcya obstrukcyonistów niemieckich, zmierzająca do zaprzestania wykonywania czynności poruczonego zakresu działania przez gminy niemieckie, odbije się niekorzystnie tylko na członkach tych gmin i że oni zapłacą koszta tej komedyi. Wykazaliśmy też, jakie szkody wynikną dla ludności tych gmin skutkiem tego, że urzędy gminne nie będą im doręczały pism i uchwał władz rządowych. Jeszcze większe szkody poniosą członkowie strejkujących gmin z powodu tego, że urzędy gminne, chcąc dokuczyć rządowi, oświadczyły, że nie będą się zajmowały poborem podatków. Wyjaśnia to w sposób namacalny urzędowy *Prager Abendblatt*. Pisze on co następuje:

„Teraźniejszy sposób pobierania podatków opiera się na prowizorycznych przepisach z 10 sierpnia 1855. Ustawowego obowiązku załatwiania tych czynności gminy istotnie nie mają, orzekł to zresztą trybunał administracyjny w wyroku z 31 października 1884 l. 2309. Pomimo to jednak urzędy gminne pobierają dotychczas podatki ze względu na ogromną korzyść, jaką to przynosi publiczności. Skoro gmina nie zechce dalej tem się zajmować, przeto obowiązek poboru wszelkich podatków państwowych, dodatków krajowych i indemnizacyjnych, powiatowych, szkolnych i dodatków na izby handlowe, przechodzi na urząd podatkowy. Okręg jednego urzędu obejmuje często 20 a nawet 30 gmin, a zatem ten jeden urząd załatwiać będzie czynności, które dotychczas załatwiano odrębnie w 20 i 30 miejscowościach. Rozumie się samo przez się, że przysporzy to bardzo wiele pracy temu urzędowi, ale tak samo nie ulega wątpliwości, że będzie to miało fatalne skutki dla kontrybuentów. Każdy z nich chcąc zapłacić podatek, co mógł dotychczas uskutecznić w pobliskim urzędzie gminnym, będzie musiał odbyć drogę do odległego urzędu podatkowego. Co gorsza, nie będzie mógł zapłacić podatku w tym dniu, w którym mu się podoba, gdyż w myśl instrukcyi urzędowej, tylko niektóre dnie w miesiącu przeznaczone są dla poboru podatków.

„Jeżeli kontrybuent przyjdzie nie w tym oznaczonym dniu, ale w innym, wówczas wtedy tylko urzędnicy załatwią się z nim, jeżeli nie będą mieli nic innego do roboty. W dniach zaś przeznaczonych do poboru będzie oczywiście liczba osób zgłaszających się bardzo wielka. Odprawiać się je będzie po kolei, jak przybyły, to też niejeden, który zrobił kilka godzin drogi, ażeby dostać się do urzędu podatkowego, będzie musiał długo czekać, zanim zapłaci podatek i otrzyma pokwitowanie. Nie należy zapominać także o tem, że lokale urzędów podatkowych są szczupłe i zbyt wiele osób nie pomieści się w nich. Przy wielkim natłoku, może się zdarzyć, że godziny urzędowe miną, zanim niejeden będzie mógł załatwić się, to też będzie zmuszony tę samą drogę zrobić po raz drugi. Prawdopodobnie wolno będzie kontrybuentom należny podatek przesłać pocztą, atoli nie w każdej gminie znajduje się urząd pocztowy. Nadto odcinek przekazu pocztowego w wielu wypadkach będzie niedokładnie wypełniony, trzeba więc będzie nadawcę wzywać do urzędu, aby dał bliższe wyjaśnienia, co dzisiaj mógł zrobić w swojej gminie bez straty czasu. Taka wędrówka do urzędu podatkowego będzie zwłaszcza dla starych i ułomnych osób z pewnością w najwyższym stopniu nieprzyjemną.

„Tak samo jak z podatkami będzie się miała rzecz także z poborem taksy wojskowej. Ażeby zapłacić n. p. taksę wynoszącą jednego guldena, będą musiały interesowane osoby odbywać daleką drogę i tyle lub może nawet więcej wydadzą na furmankę i żywność ile wynosi cała taksa“.

Wszystko to mogli obstrukcyoniści niemieccy łatwo przewidzieć i niezawodnie dobrze o tem wiedzieli, a jednak w zaślepieniu swem wszczęli nierozważnie walkę kosztem biednego ludu.

Z dziedziny kaznodziejstwa.

W ostatnim numerze *Gazety kościelnej*, doskonale redagowanego tygodnika, znajdujemy następujący bardzo ważny artykuł:

„*Przegląd wszechpolski* donosi w numerze 10-tym str. 240 o kazaniu, wygłoszonem w rocznicę 3. maja, w którem mowca miał dowodzić, „że spółczesna *trójlojalność* jest jednym z najstarszych (?) i najgroźniejszych grzechów politycznych. Ci (kto?) spadkobiercy Targowicy nie mają ducha Bożego a więc i prawdziwej miłości Ojczyzny. Kazanie wywarło wielkie wrażenie na licznie zgromadzoną w kościele publiczność“.

Nie sprawdzaliśmy relacyi *Przeglądu wszechpolskiego*; nie możemy tedy powiedzieć, czy korespondent tego pisma zrozumiał dobrze i wiernie oddał myśl kaznodziei; doniesienie jego uważamy po prostu za *casus conscientiae*, który warto roztrząsnąć.

Kazanie polityczne, to rzecz bardzo śliska i niebezpieczna, a jeśli je chwalą Kościoła nieprzyjaciele, to lękać się należy, że przekroczona była miara, którą wskazują miłość chrześcijańska i roztropność oraz godność ambony.

Czy wolno miewać kazania polityczne? Wolno, bo wszystko może i ma być do chwały Bożej odnoszone i wedle woli Bożej rozumiane i spełniane. Ale rzadko i w wyjątkowych razach ma kaznodzieja głos zabierać o sprawach politycznych w domu Bożym, bo powołaniem kapłańskiem jest przedewszystkiem uczenie prawd nadprzyrodzonych, bezpośrednio do zbawienia się odnoszących.

Jak więc przedmiotem wyłącznym swoich nauk nie może kapłan robić: oszczędności, trzeźwości, gospodarności, bo to są cnoty naturalne jedynie, tak też polityka, choć mająca na celu najszlachetniejszą z cnót ziemskich: miłość Ojczyzny, nie może i nie powinna być wyłączną treścią kazań, co się także i do mów pogrzebowych odnosi, które nigdy nie mają być biografią lub panegirykiem tylko, i to nie zawsze słusznym, zmarłego.

Kapłan, czemkolwiek się zajmuje, zawsze jest posłannikiem Bożym i nie godzi mu się

---

3)

Z osobnej wystawy obrazów i rzeźb

w Sukiennicach.

(Dokończenie).

Pochwalski przysłał jeden portret męski. Czuć, że podobieństwo musi być ogromne; rysunek, jak u Pochwalskiego zawsze doskonały i wielka plastyka, a jednak to już nie Burzyński, Popiel, Sienkiewicz.

Jest jeszcze na wystawie jeden męski portret: kardynała Sembratowicza, pędzla Augustynowicza. Mem zdaniem, najlepszy to portret męski artysty. Jest w nim i męska energia i powaga księcia Kościoła i spokój duchownego, a chociaż tłem jest wspaniale wykonany, barokowy, kapiący od złota ikonostaz, przecież skupia całą uwagę widza, nie pozwalając mu się rozstrzelić na bogate owe akcesorya. A przytem umiał artysta znakomicie pokonać kolorystyczne trudności w zestawieniu trzech barw czerwonych: cynobrowej stroju kardynalskiego, purpurowej kapy klęcznika i amarantowego tła wschodniego dywanu.

A teraz opuśćmy zamknięte przestrzenie i odetchnijmy naturą w obrazkach Stanisławskiego. Jest on wyłącznie pejzażystą. Z kilkunastu wystawionych prac Stanisławskiego poznać można artystę miłującego na prawdę przyrodę, ale miłującego ją więcej jak przyrodnik, niż jak poeta. Dlatego nie szukać u niego jakiegoś nastroju, lecz bystrą obserwacyę natury, tej „rerum creatrix“; czuje się, że Stanisławski chce wszechstronnie ją poznać, w rozmaitych oświetleniach, jej bogatą roślinność i dlatego taka rozmaitość w jego wyborze tematów. Raz, stanie na polu w lecie i studyuje „Żyto“ i „Kopy“, to znowu pójdzie na wodę i da nam „Staw“ i „Lilię wodną“, pojedyńcze bada kwiaty, stąd „Maki“ i „Oset“, podgląda w „Zmroku“ jesienne, suche drzewa i chwyta blaski zachodu gdzieś, na wsi polskiej. Z tych „Kopy“, „Zmrok“ i „Pejzaż“, postawiłbym na pierwszem miejscu. Sposób oddawania przyrody Stanisławskiego skromny, i nie rzucający się w oczy, niemal szkicowy, a przecież tak przemawiający, bo szczery.

Tej prostoty jak u Stanisławskiego, nie ma Wyspiański. Wystąpił on z kartonami do dekoracyi kościelnych, z ilustracyami do Illiady i z jednym olejnym szkicem.

Pierwsze są projektami do dekoracyi kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie i motywami ornamentacyi do kościoła w Bieczu.

Sploty żywych lilii, słoneczników, kwiatów jabłoni i innych okalają gotyckie łuki lub też figuralne kompozycye, jak „Matki Boskiej z Dzieciątkiem“ i „Strącenie złych aniołów z nieba“. Wszystko śmiałością rysunku i pewnym indywidualnym akcentem świadczy o wielkim talencie malarza. Tylko wolałbym, żeby te roślinne ornamenta z mniejszym pojęte były naturalizmem, japońską sztukę przypominającym, a więcej gotykiem natchnione, więcej stylizowane. To samo — mutatis mutandis — trzebaby powiedzieć o figuralnych kompozycyach. Wyobrażam sobie, że te żywe kwiaty i Matka Boska w wieśniaczym stroju i o ludowym typie, i te aniołki, wyglądające jak wiejskie dzieci, przedstawiałyby się lepiej w skromnym wiejskim kościele, gdzie zawsze w lecie tyle świeżego kwiecia na ołtarzach i na głowach kobiet i dziewcząt, gdzie niemal zawsze mniej stylu, a więcej ozdób natury. W takiem otoczeniu byłoby może i lepiej kartonom Wyspiańskiego, przez co naturalnie nie chcę bynajmniej obniżać wielkiego talentu autora, który też nie potrzebuje bezmyślnych pochwał i pozwoli piszącemu być tak szczerym, jakim jest sam w swoich pracach.

Z rysunków Wyspiańskiego do Iliady kilka — jak „Apollo łucznik“, „Dusze bohaterów“ — jest znanych już dawniej z drzeworytów *Tygodnika ilustrowanego*; dalszą ich seryę oglądamy dziś. Są one zupełnie odrębne od ilustracyi podobnego rodzaju; nie znajdziesz bowiem w nich ani tej klasycznej piękności kształtów greckich, do których przyzwyczajone twe oko; ani spokojnie idealnego nastroju w twarzy... nie, tego w rysunkach tych nie szukaj. Spostrzeżesz natomiast muszkularne ręce i nogi („Tetys i Achilles“), zwykle za wielkie w stosunku do reszty ciała, oryentalny sposób noszenia włosów i wschodni też przeważnie charakter typów („Zeus i Tetys“, „Dwaj Atrydzi“), a w pawimencie, na którym stoi „Apollo lutnista“, odnajdziesz jakby wspomnienie wzorzystej powały grobowca w Orchomenos. Wogóle, wpatrując się w te rysunki, odnajduje się jakby jakieś echo z epoki mykeńskiej, w której sztuka grecka pod silnym jeszcze pozostawała wschodnim wpływem. Naturalnie, wobec tego stylu w rysunkach, niema w nich uroku ani wdzięku; ale może unikał go Wyspiański umyślnie, by właśnie archaistycznym akcentem nadać swym bohaterom więcej epickiej powagi i siły. W każdym razie świadczą one o wielkim talencie artysty, który pragnie być i jest szczerym; ale szczerości tej czy nie za chorobliwe objawy?

Wykonane są zaś bardzo starannie, widocznie przygotowane do drzeworytu.

W rysunku „Chrystus w Ogrojcu“ dobrze oddana jest boleść Chrystusa, wychylającego kielich goryczy. Wolałbym jednak, żeby tak Chrystus jak i anioł podający Mu kielich mniej naturalistycznie byli pojęci.

W olejnym wreszcie szkicu Wyspiańskiego „Skarby Sezama“ przedewszystkiem podziwiać trzeba bogatą wyobraźnię artysty, który w korzeniach starych drzew dopatrzeć się umie najbardziej fantastycznych tworów.

Dębicki, utalentowany malarz lwowski, przysłał „Huculą“, właściwie Hucułka na murawie siedzącego. Tylko zdaje mi się, że za mało opalony, jak na chłopca wiejskiego, ciągle na świeżem powietrzu uganiającego; w kolorycie przytem całość robi wrażenie trochę blade.

Obok wisi Makarewicza męski portrecik. Artysta to wybitny, chociaż skromny w kolorycie; wielką poprawnością rysunku i pewną nawet w ludowych typach wytwornością musi podbić każdego.

Dobry byłby Masłowskiego obrazek „Bociany“, unoszące się nad gniazdem swych młodych przy wiejskim drewnianym kościele, gdyby nie same bociany, które są stanowczo za duże, wziąwszy pod uwagę, że artysta patrzał na nie z dołu, a nie z dzwonnicy kościelnej. Przytem kościół mógłby być lepiej rysowany.

Pankiewicz miał przysłać na wystawę „portret“, jak to katalog zapowiedział; dotąd jednak go nie ma.

Z rzeźb wystawiono tylko dwie — kurzawy: biust Mickiewicza i W. Szymańskiego „Chłop węgierski“. Pierwszy, to gipsowy projekt, bardzo szkicowo traktowany, świadczący jednak o niepoślednim talencie rzeźbiarza. Jest w tych oczach wieszcza na prawdę natchnienie, zdaje mi się jednak, że oczy trochę za blisko obok siebie postawione, i stąd chwilami ma się wrażenie, że zyzuje.

Drugi, to pełne siły bronzowe popiersie „chłopa węgierskiego“. W koszuli o szerokich rękawach, o twardym, okrągłym kapeluszu do naszych, góralskich podobnym, w ustach trzyma fajeczkę, którą widocznie się rozkoszuje. Głowa to wyborna, z wielkiem życiem modelowana.

Dobiegłem do końca. Przyznaję, żem przegląd ten robił z prawdziwem zadowoleniem, jakie uczuwać musi zapobiegliwy ogrodnik na widok zdrowych, dojrzałych owoców na drzewie. Owoce „osobnej wystawy“, są wszystkie mniej lub więcej dojrzałe, niektóre aż bujne, nie ma takiego, któryby warto było zerwać i na bok odrzucić. W powodzi miernot zalewających — nie tylko nasze — wystawy, ta, jest niezwykłem zjawiskiem, bo wchodzi się na nią z miłem zdziwieniem, powraca kilkakrotnie z lubością, a opuszcza z przeświadczeniem, że sztuka polska na prawdę się rozwija, i na międzynarodowej arenie sztuki dziś już równe ma szanse zwycięstwa.

Dr. Jerzy Kieszkowski.

wyrywać z czembądź takiem, co z charakterem jego kapłańskim się nie zgadza. A już zgoła, gdy wstępuje na ambonę, pamiętać winien, że nie w swojem imieniu mówi, lecz przedstawia Kościół nauczający i nie jest kapelanem jednej partyi politycznej, ale sługą, urodzonym przyjacielem i przewodnikiem do zbawienia dla wszystkich.

Kapłanowi, przemawiającemu w miejscu świętem o sprawach politycznych, tylko o tych rozprawiać się godzi, których słuszność dla każdego wątpliwą być nie może, albo jeżeli ich poruszanie w obec błędów rozsiewanych obowiązek mu nakazuje. Gdy, każąc do samych Polaków, zalecać im będzie miłość narodu, języka i tradycyi ojczystych albo legalną obronę przed zadawanemi krzywdami, nikogo tem nie urazi i nie dotknie, bo wszyscy przytomni jednem sercem z nim na to, co mówi, się zgodzą. Jeżeli stanie w obronie prawa własności i tłómaczyć je będzie słuchaczom, uczyni rzecz dobrą, bo to pojęcie jest dziś przez błędne nauki zagrożone. Ale gdyby się chciał rozwodzić nad tem, czy lepsza forma rządu monarchiczna czy rzeczpospolita, czy to lub owo stronnictwo lepiej Ojczyźnie służy, czyniłby się sędzią w kwestyach, o których każdemu wolno mieć swoje zdanie. Kiedy w świecie ciągła rozterka, waśń, spory i walka, dom Boży ma przynajmniej być przybytkiem pokoju i niech w nim kapłan nie odsądza nikogo od czci i wiary za to, że ma przekonania, których ani władza kościelna nie potępia, ani rozum z ewidencyą nie odrzuca.

Wojbojalność, nowy wyraz, którym w ostatnich czasach zbogacono (?) język polski, ma widocznie oznaczać kierunek ugodowy, po t. zw. „stańczykach“ przyjęty w dwóch innych dzielnicach rozdartej Polski. Co lepsze, czy opozycya *quand même* lub spisek, czy *modus vivendi* z rządami zaborczymi, aby ich bez potrzeby nie drażnić i uzyskać choć jakąś ulgę dla narodu i dla Kościoła, niech sobie każdy podług swojego przekonania o tem sąd wyrobi. Zresztą w każdym zaborze istnieją okoliczności zupełnie odmienne i nie wolno stosować do wszystkich tej samej miary.

Nie ma wątpliwości, że można w ustępstwach dla miłej zgody iść za daleko. W Wielkopolsce n. p. teraz księża Polacy, skaptowani zaś, biorą podczas srogiego się ucisku udział w podpisywaniu odezw, wzywających do uczestnictwa w stawianiu pomników dla cesarza Wilhelma, prześladowcy i gnębiciela Kościoła. Ale jakże im się koniec końcem dziwić, gdy przy odsłonięciu posągu pierwszego cesarza Niemiec w Poznaniu arcybiskup Dinder był obecny, bo moralnie zmuszony był do tego. To są okoliczności, od których serce pęka, ale *dura necessitas* do nich nieraz zmusza pod grozą dokuczliwości, nietylko dla własnej osoby, ale dla Kościoła i całego społeczeństwa. Dobrze nam tu mądrze rozmawiać, gdzie mamy swobodę narodową i Monarchę dla siebie życzliwego, ale inaczej się dzieje nad Wartą, Wisłą i Niemnem.

Kto, nie szukając osobistych korzyści, działa dla kraju, rządząc się tą zasadą, że polityka to umiejętność rzeczy możliwych, tego nie godzi się zaraz o złą wolę posądzać i potępiać. Jeżeli zdaje się komuś, że drugi błądzi, niech mu z miłością, bez naruszania czci osobistej i okrzykiwania go zdrajcą narodu, błąd wytknie i lepszą wskaże drogę, ale nigdy w domu Bożym; tam kapłan uczy, nie krytykuje. Że się doprawdy omylić można, świadczą o tem całe nasze dzieje porozbiorowe. Czy się nie mylili dziadowie nasi gdy pomagali Francuzom zajmować stolicę Papieża, a później ujarzmiać wolnych Hiszpanów, którzy nam nigdy nic złego nie zrobili? Czy nie byli w błędzie ojcowie nasi, gdy w spiskach szukali wybawienia Ojczyzny, a tylko tysiące nieszczęśliwych poczynili? Czy nasze pokolenie nie było szalonem, gdy się w r. 1863 do broni porwało? Słyszeliśmy w młodości hasła: *rozumni szałem nieśmiertelni klęską*, a teraz patrzymy na ich następstwa.

Skarga, gdy przemawiał do zebranego sejmu, umiał słuchającym gorzkie słowa prawdy powiedzieć, a jednak i wówczas nikogo nie obraził i we wdzięcznej narodu całego pozostał pamięci. Nie wystąpił bowiem jako rzecznik jednego stronnictwa, ale jako nauczyciel prawd Bożych, które wszędzie stosować można i trzeba. Gromił nie osoby, nie stronnictwo, ale złe, które było w narodzie.

Stosować się do położenia i Leon XIII zaleca, skoro, nie zważając na niezadowolenie rojalistów, katolikom francuskim z rzecząpospolitą francuską szczerze pogodzić się nakazuje, lubo ona dla Kościoła bynajmniej przychylna nie jest, dlatego, że masonerya w tej chwili władzę w swem ręku dzierży. W tym samym duchu odezwał się publicznie także zmarły kardynał Lavigerie. Nie przesądza to bynajmniej o przyszłości, ani rozwiązuje pytania, która forma rządu lepsza; w ocenienie tej kwestyi Kościół się nie wdaje.

Niech tedy słudzy Kościoła kwestyi do tej podobnych a drażliwych na ambonie nie rozstrzygają i nie kompromitują się głoszeniem sądów, które sobie zasługują na pochwałę.. *Przegląd wszechpolski go*.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 9 lipca.

Przed posiedzeniem wczorajszem, obradowała w ratuszu komisya sanitarna, która się zebrała *ex re* pogłoski, jakoby tyfus brzuszny wciąż się szerzył we Lwowie.

W obrad komisyi tej zdał sprawę prezydent Małachowski, który skonstatował, iż od chwili ostatniej relacyi fizyka miejskiego dr. Pawlikowskiego, o stanie epidemii, do wczoraj tylko jedna osoba zapadła na tyfus brzuszny, reszta zaś wypadków, o których była mowa należy do dawniejszych. Ogółem od początku lata zachorowało we Lwowie 38 osób na tyfus brzuszny, z których dwie umarły, wszystkie inne zaś znajdują się na drodze do wyzdrowienia. Komisya stwierdziła zarazem, że we Lwowie każdego miesiąca zapada na tyfus około 20 osób, obecny więc stan epidemii uważać można za zupełnie normalny.

Komisya sanitarna stara się wszelkiemi siłami zapobiedz epidemii i w tym celu poleciła zamknąć 4 studzien. Na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła między innemi komisya sanitarna wezwać okólnikiem lekarzy, aby o każdym wypadku tyfusu zawiadamiali Magistrat, dalej uchwaliła ogłaszać komunikaty o istotnym stanie rzeczy, oraz wydać popularną broszurkę o tyfusie. W końcu skonstatowała komisya, że stosowne zarządzenia fizykatu wiele się do pomyślnego stosunkowo stanu zdrowotnego przyczyniły. Sprawozdanie to prezydenta, które wpłynie znacznie na uspokojenie umysłów zaniepokojonych przesadnemi pogłoskami, przyjęła Rada z zadowoleniem do wiadomości.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, zabrał głos p. r. Soleski i wystąpił z ostrą krytyką zarządzeń Rady szkolnej. Panu Soleskiemu chodziło o to, iż Rada szkolna zniosła w szkole im. św. Jadwigi, utrzymywanej wyłącznie kosztem gminy, 6mą klasę i nie zasięgnęła w tej sprawie wcale opinii okręgowej Rady szkolnej.

W odpowiedzi na tę interpelacyę zaznaczył p. prezydent, że nowa ustawa z r. 1895 reorganizuje wprawdzie szkoły wydziałowe na siedmioklasowe, jednakże w niniejszym wypadku powinna była Rada szkolna porozumieć się z Radą miejską.

W dalszym ciągu uchwaliła Rada jednogłośnie na wniosek prof. Piętaka, oświadczyć, iż się sprzeciwia zarządzeniu Rady szkolnej i domaga się zatrzymania dotychczasowego stanu rzeczy.

Na wniosek r. Gerstmana uchwalono wypłacić rządowi za odstąpienie gmachu kościoła Panien Klarysek 25.000 zł., oraz wysłać w tej sprawie do ministra skarbu p. dra Bilińskiego deputacyę, składającą się z prezydenta Małachowskiego i dyr. Gerstmana.

Następnie uchwalono na wniosek r. Rawera wyasygnować archiwaryuszowi miejskiemu drowi Czołowskiemu 1000 zł. na dwumiesięczną podróż naukową do Szwecyi, gdzie znajduje się wiele pamiątek odnoszących się do historyi naszego miasta. Ekspedycya ta — według twierdzenia prof. Rawera — przyczyni się wielce do poznania zabytków historycznych z dziejów miasta Lwowa z wieku XVII i początku XVIII.

Z kolei uchwaliła Rada kosztem około 10.000 zł. na próbę pokryć część ulicy Kościuszki asfaltem węgierskim. Jeżeliby asfalt ten okazał się praktycznym, a jest on tańszym od wszystkich innych znanych gatunków asfaltu, natenczas Rada miejska zdecydowałaby się nim pokryć więcej ulic, a przedewszystkiem te, przy których znajdują się gmachy szkolne.

Na tem zamknął p. prezydent posiedzenie.

Mały Fejleton.

Rola komarów w chorobach zakaźnych.

Wspominaliśmy już o tem, że ekspedycya lekarzy berlińskich zbadała w Indyach, iż jednym z czynników najbardziej rozpowszechniających dżumę są właśnie pchły, pluskwy i rozmaite inne owady, które w klimacie tropikalnym są daleko liczniejsze niż u nas, a które kąsają człowieka i przelatując z człowieka chorego na zdrowego udzielają zdrowemu mikrobów dżumy wyssanych z krwią razem z człowieka chorego. Na ten sposób przenoszenia zarazy przez owady zwrócił uwagę i dr. Tiktin, lekarz w szpitalu odeskim. Mianowicie zauważył on, że w rozpowszechnieniu tyfusu wysypkowego, jakoteż innych rodzajów gorączki tyfoidalnej, ważną rolę odgrywają pluskwy i uzasadnił swoje twierdzenie, wykrywszy w naczyniach krwionośnych pcheł i pluskiew mikroorganizmy tyfusu i rozmaitych chorób zakaźnych, jak szkarlatyny, odry, ospy itd. Zwrócono także w Algierze uwagę na to, że słynne muchy algierskie też się rozpowszechniają tam rozmaite zarazy przenosząc je od chorego na zdrowe zwierzęta lub zdrowych ludzi i zarażając ich jadem trupim. Teraz zaś mamy przed sobą badania dra Lewesa, który wykazał, że komary są czynnikiem rozpowszechniającym wśród ludzi malaryę i tę straszną chorobę, która w Indyach tysiące ofiar pochłania, a która się nazywa filariozą krwi. Dr. Lewes przekonał się, że filarioza krwi powstaje wskutek mikroorganizmu, który nazwał niteczką krwi, dlatego, że ten mikrob jest podobny zupełnie do nitki i tak malutki, że cała długość jego wynosi zaledwie 1/40 do 1/1000 milimetra. Owóż dr. Lewes a po nim dr. Mayer przekonali się, że ta niteczka krwi znajduje się w ogromnej ilości w krwi moskitów, to jest tych owych małych komarów, które są pokrewne naszym komarom, lecz od nich mniejsze znacznie i które tak dają się we znaki wszystkim mieszkańcom miast takich jak Wenecya, Monaco, Genua itd. jakoteż w Syberyi i wogóle w okolicach nadbrzeżnych lub pobliżu wielkich błot. Wiele razy zdarzało się, że ludzie mieszkający np. latem w Rzymie zachorowywali nagle na malaryę i po kilku dniach lub tygodniach umierali. Objaśniano wtedy pospolicie, że niebezpieczne wyziewy to sprawiały.

Tymczasem z badań dra Mengora i brukselskiego lekarza dra Firkiego, który badał krew moskitów w Kongo, okazuje się, że powodem śmierci tych ludzi były właśnie owe moskity. Nie wszyscy wprawdzie umierali, jeżeli byli pokąsani przez moskity, bo i tak przecież odporność organizmu ludzkiego jest tak wielka, że jakkolwiek ten moskit wprowadził do jego krwi nieco owych mikrobów, niemniej jednak człowiek wskutek tego nie zapada. Ale zdarza się nieraz, że kilka tysięcy moskitów wleciało do pokoju, obsiadło i nakąsało tego śpiącego, wówczas tyle do jego krwi weszło mikrobów owej „niteczki“, że organizm już nie mógł ich pokonać, a one rozmnażając się we krwi, wywołały wkrótce zatrucie i śmierć.

Zajmującą jest rzeczą, że owe mikroby, wprowadzone do organizmu ludzkiego przez moskity, chowają się na dzień w tym organizmie w organach wewnętrznych, a dopiero na noc zbliżają się ku skórze. Dr. Firke zadał sobie pytanie, dlaczego to się tak dzieje i postawił hypotezę taką: Owe mikroby rozwijają się w organizmie ludzkim bardzo szybko i wzrastają tak prędko, że w krótkim czasie mają rozmiary szesnaście razy większe niż miały pierwotnie. Owóż we włoskowatych naczyniach podskórnych jest im za ciasno; natomiast w nocy, gdy podskórne włoskowate naczynia rozszerzają się u człowieka, mogą już one swobodnie w tych naczyniach krążyć i dlatego w nocy znajdują się już pod samą skórą.

W Kongo istnieją dwie formy filariozy krwi. Jedna objawia się śpiączką; chory na nią murzyn śpi ciągle i tak namiętnie, że nawet zdarza się, iż całymi dniami na czatach zasypiali. Druga zaś forma objawia się pod postacią znanej choroby *elephantiasis*, czyli choroby słoniowej. Owóż dr. Firke przekonał się, że obie te filariozy krwi, powstają z dwóch odmiennych gatunków mikroorganizmów, wprowadzonych do człowieka za pomocą moskitów. Jeden z tych mikrobów jest nitką, mającą długość 0·16 do 0·18 mm., drugi zaś jest jeszcze mniejszą niteczką, bo wynosi od 0·09 do 0·1 mm. Według dra Firkego 55°/₀ murzynów, zamieszkujących Kongo, zaatakowanych jest bądź jedną, bądź drugą formą filariozy krwi.

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. Oto niteczka ta, wprowadzona do organizmu człowieka, dostawszy się w nocy do naczyń włoskowatych podskórnych, przenosi się z nich bardzo często do żołądka nowych moskitów, które w nocy człowieka kąsają. Przeszedłszy przez organizm ludzki, nabiera ta niteczka własności nadzwyczaj energicznego rozrastania się w organizmie moskita i to rozrastanie się jest tak wielkie, że nieraz przewyższa od 6 do 10 razy pierwotną wielkość niteczki. Jeżeli więc zważymy, że ona, przyszedłszy z błota razem z moskitami do organizmu ludzkiego, powiększa się w nim 16 razy, później wyszedłszy z tego organizmu i wróciwszy napowrót do żołądka moskita, powiększa się w nim 6 do 12 razy, to pojmiemy, jak wielkim organizmem stała się ta niteczka w porównaniu do jej pierwszej wielkości. Owóż zdarza się pospolicie, że moskit nie jest w stanie tak wielkiego organizmu tolerować w swoich kiszkach, dostaje zapalenia tych kiszek i umiera. Co za nemezis! Sam przyniósł z błota niteczki krwi do człowieka, tam w człowieku wywołały one, jeżeli tych niteczek było dużo, chorobę, — mianowicie ową filariozę krwi. W dalszym ciągu pijąc krew tego człowieka, połknął napowrót tę niteczkę, już powiększoną i wskutek niej dostał zapalenia kiszek i umarł na tę chorobę, której sam człowiekowi udzielił.

Dr. Firke twierdzi, że wszystkie malarye, jakie są w Europie, są następstwem kąsania komarów. A ponieważ, jak wiadomo, nie samce, tylko samice komarów nas kąsają, przeto utrzymuje on, że te samice odnoszą mikroorganizmy, które z błota do naszego ciała przyniosły, napowrót z naszego ciała do błota i tam przyczyniają się tylko do rozszerzenia i rozmnażania się owych mikrobów. Zaleca więc dr. Firke nie wystawiać się wcale lekkomyślnie na kąsanie komarów, lecz owszem wszelkiemi siłami zapobiegać temu, aby nie wprowadzać do naszego organizmu mikrobów, pochodzących z rozmaitych wód stojących, sadzawek i błot.

KRONIKA.

Lwów 9 lipca.

Książę Namiestnik w dalszym ciągu swej wizytacyjnej podróży przybył we środę w południe do Kołomyi. Stąd powozem pojechał do Peczeniżyna, aby zobaczyć budynek przeznaczony na projektowane starostwo, przyczem zwiedził lokal urzędu podatkowego. Powróciwszy do Kołomyi, po krótkim wypoczynku wnet rozstawnemi końmi udał się do Delatyna. U wstępu do miasta zgotowano mu serdeczną owacyę. Namiestnik zwiedził miejscowe saliny. Po kolacyi na dworcu kolejowym, pojechał następnie pociągiem do Nadwórnej, gdzie przyjął gościnę w domu zarządcy domen. Wczoraj był na Mszy św. w nadwórniańskiej cerkwi, zwiedził kościół parafialny, urząd Rady powiatowej, szkołę ludową męską, a wreszcie szkołę żeńską W szkole tej zwiedził okazy robót ręcznych i był na popisie uczenic; opuszczając szkołę, wyraził kierowniczce jej, pani Wilhelminie Lewickiej, swe żywe zadowolenie za dobre prowadzenie dziatwy. Po odbytej następnie lustracyi starostwa udzielał p. namiestnik audyencyi urzędnikom duchowieństwu i osobom prywatnym; w zarządzie domen spożył śniadanie w towarzystwie naczelników władz miejscowych, a popołudniowym pociągiem, serdecznie żegnany, wyruszył w dalszą podróż po powiecie.

Dziś bawi namiestnik w Stanisławowie.

Dyrektor kolei państw. w Krakowie, radzca dworu, p. Koloswary, jak nam donoszą ze sfer kompetentnych, ma niebawem przejść w stan spoczynku i otrzymać przy tej sposobności zaszczytne odznaczenie. P. Koloswary już przed dwoma laty wysłużył przepisaną liczbę lat.

Mianowania w szkołach średnich. Minister oświaty mianował: nauczyciela w gimnazyum OO. Jezuitów w Bąkowicach, Wojciecha Cachela nauczycielem w gimnazyum w Wadowicach, profesora z Jarosławia Józefa Czabańskiego profesorem w gimnazyum w Kołomyi, z Wadowic Józefa Grünberga profesorem w szkole realnej we Lwowie, z Wadowic Bronisława Grzanowskiego profesorem w gimnazyum w Podgórzu, z Kołomyi Juliusza Kobylańskiego nauczycielem w gimnazyum w Czerniowcach, z Brodów dra Michała Ładyżyńskiego profesorem gimnazyum w Sanoku, profesora w gimnazyum ruskiem we Lwowie dra Konstantego Łuczakowskiego profesorem w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, z Sambora Franciszka Nowosielskiego profesorem w gimnazyum św. Jacka w Krakowie, z Sambora Rudolfa Schantrocha profesorem w gimnazyum w Tarnowie, z Sanoka Jana Strojka profesorem w gimnazyum w Podgórzu.

Rzeczywistymi nauczycielami w państwowych szkołach średnich mianowani suplenci: Ludwik Boratyński z Tarnowa dla Wadowic, Józef Burzyński ze Stanisławowa dla Buczacza, Tadeusz Grabowski ze Stanisławowa dla szkoły realnej w Krakowie, Samuel Heller we Lwowie (niemieckie gimnazyum) do szkoły realnej w Tarnopola, ks. Mateusz Jeż katecheta w gimnazyum św. Anny w Krakowie w tym samym zakładzie, dr. Jan Leciejewski z Krakowa dla Stryja, Salomon Mandel z izraelickiej szkoły we Lwowie do gimnazyum w Samborze, Grzegorz Nalewajko ze Lwowa dla Kołomyi, Dezyderyusz Ostrowski z Tarnopola dla Sambora, Konrad Rafałowski z gimnazyum w Tarnopolu w tym samym zakładzie, Emil Snopek z Drohobycza dla Sambora, Wincenty Tyran ze Stanisławowa dla Brodów, Władysław Wasung z Krakowa dla Jarosławia, ks. Józef Wątorek katecheta w gimnazyum w Tarnowie w tym samym zakładzie, Józef Weber z Buczacza dla Jarosławia.

Konkursa rozpisują: Rada szk. okr. w Brzesku na posady kierownika i starszego nauczyciela 5 kl. szk. w Brzesku.—Rada szk. okr. w Rawie na posadę młodszego nauczyciela z poborami 440 złr. — Rada szk. okr. w Dolinie na 13, a Rada tarnopolska na 9 posad nauczycielskich. Termin wszędzie do 18 sierpnia.— Wydział powiatowy bocheński na posadę lekarza okręgowego w Uściu solnem z poborami 900 złr. Termin do 31 b. m. — Wydział pow. w Nadwórnie, na posady lekarzy okręg. z siedzibą w Nadwórnie, Mikuliczynie i Majdanie średnim. Pobory wszędzie 1000 złr. Termin do końca sierpnia. — Sąd obwodowy w Nowym Sączu na posadę dyrektora kancelaryi w IX i naczelnika kancelaryi w X kl. rangi. Termin do 1 sierpnia.

Wycieczki. Członkowie oddziału Kolarzy „Sokoła“ we Lwowie urządzają w dniu 11 b m. wycieczkę do Lubienia. Punkt zborny przy rogatce gródeckiej o 4-ej po południu.

Zapowiedziana przez Stowarzyszenie chrześcijańskich „Kupców i młodzieży handlowej“ na dzień 4-go b. m. wycieczka do Brzuchowic odbędzie się dopiero w niedzielę dn. 18 lipca b. r.

Towarzystwo spiewackie Echo urządza jak w ubiegłych latach, tak i w bieżącym roku wycieczkę artystyczną po zdrojowiskach krajowych i koncertować będzie w Nowym Sączu 1-go, w Krynicy 2-go, w Szczawnicy 5-go i w Zakopanem 7-go sierpnia b. r.

Mianowania w szkołach ludowych. Rada szkolna krajowa zamianowała: ks. Wincentego Chełmińskiego rz.-kat. katechetą w lwowskiej szkole im. Konarskiego; Władysława Różyckiego kier. w Lipniku, Maryę Różycką mł. w Lipniku, Stanisława Opiołę kier. w Nowosielcach, Michalinę Hordyńską mł. w Nakonecznem ad Jaworów, Jakóba Hodura naucz. w Okleśni, Jana Kubetiusza w Sokołowie, Pawła Czecha w Porąbce uszewskiej, Władysława Saneckiego kier. w Soninie, Norbertę Zawadzką kier. w Macoszynie, Emilię Christównę naucz. w Woli Dalszej, Stanisława Stelmachniewicza w Ożannej, Walentynę Krzechlikównę w Gorliczynie, Michała Domosławskiego w Białobrzegach, Maryę Truszkowską mł. w Nowosielcach, Ludwikę Hrycynównę naucz. w Czeremchowie, Honoratę Karszniewiczównę w Dziewięcierzu, Grzegorza Rogowskiego w Słobódce, Jana Maciecha w Nahorcach, Michała Zarembę w Mierzwicy, Włodzimierza Kłymkę kier. w Turynce, Maksymiliana Guńkiewicza naucz. w Rybitwach, Edwarda Łopatyńskiego w Bednarowie, Herminę Grodek w Strzałkowicach, Longina Dorożyńskiego kier. w Ostapiu, Jana Sawicza naucz. w Romaszówce, ks. Stanisława Tempińskiego naucz. religii rz.-kat. w szkole męskiej św. Antoniego we Lwowie, Michała Rewuckiego naucz. w Nowosielcach, Aleksandrę Chodorowską w Kunicach, Maksymiliana Skomorowskiego naucz. w Dubszczu, Józefę Stokaluk w Siedliskach, Adama Krulickiego naucz. w Uszni, Maryę Foksową w Grząsce, Zofię Filipową mł. w Pnikucie, Jana Kruczka naucz. w Tarnawie, Pawła Barzyka w Brzeziu, Wawrzyńca Kusiora w Lipnicy dolnej, Faustynę Madeyską kier. w Samborze, Sydonię Strzetelską i Eugenię Kołczykiewiczównę starszemi tamże, Jadwigę Dyduszyńską mł. tamże, Julię Peszkowską kier. w Gniewczynie, Maryę Peszkowską mł. tamże, Józefa Depowskiego kier. w Radziszowie, Maryę Czaplińską st. w Zatorze, ks. Adama Markowskiego naucz. religii gr.-kat. w Tarnopolu, Wandę Rożańską mł. w Muszynie, Teodorę Fiałowską kier. w Stanisławowie, Maryę Kropińską naucz. w Stroniu, Aleksandra Tkacza w Bachowie, Jana Rudkiewicza w Bratkowcach, Andrzeja Miksiewicza kier. w Krzętce, Bronisławę Budnerównę naucz. w Białym Potoku, Adolfa Ryłkę kier. w Smolniku ad Baligród, Kazimierza Kulskiego naucz. w Zwierzęcy, Marcina Gąsiora kier. w Wesołej, Józefa Jacorzyńskiego naucz. w Nazawizowie, Jana Dudka w Mołotowie, Bazylego Dzikowskiego w Bolestraszycach, Józefa Pieroga w Rogoźniku, Helenę Gottfriedównę mł. w Magierowie, Józefa Łabnę naucz. w Bogumiłowicach, Benoniego Fleszara w Nienadowej.

Kółka rolnicze. Z Nowego Sącza nam piszą pod datą 8 bm.: Na wczorajszym obiedzie w parku miejskim niemiłą niespodziankę sprawił nam poseł Kubik. Wśród toastów zabrał on głos na to, aby zakłócić miłą harmonię między uczestnikami zjazdu. Powiedział mianowicie p. Kubik, że chłopska dola, gdy zawisłą była od panów, została przez nich zamieniona w niedolę; teraz więc, gdy chłop sam już umie sobie radzić, nie chce nawet słyszeć o żadnej z panami łączności, bo właśnie panowie sprowadzają na lud tak czarną dolę, jaką cierpią poddani pruscy i rosyjscy. Dostał za tę mowę p. Kubik należytą odprawę najpierw z ust włościanina z Barysza Grzegorza Bora, który nazwał występ Kubika nikczemną potwarzą, godną chyba wyrzutków społeczeństwa. Następnie zaś ks. Sękowski w pięknej przemowie wykazał niegodziwość roznamiętnionego stojałowszczyka. Wielu jeszcze z biesiadników pragnęło wyrazić p. Kubikowi swoje zdanie o jego postępku; ale dano hasło do udania się na pobliską polankę, gdzie wszyscy pozowali do fotografii w grupie.

Po południu — jak już doniosłem — toczyła się ogólna dyskusya nad zmianą statutu; rychło wyłoniła się silna opozycya, gdyż uznano projekt za

1)

Listy z Tyrnowa.

Podajemy tu w dalszym ciągu wyjątki z listów Przewielebnej Matki Borzęckiej:

Tyrnowo 30 stycznia 1897.

Siostra Stefania na święto Oczyszczenia N. M. Panny ma składać śluby zakonne, odprawia tedy rekolekcye w największem skupieniu. Dwa razy na dzień schodzi do kościoła na medytacyę; miewam z nią konferencye, a poczciwe Siostry myśl mają natężoną, by w tej ciasnocie rekolektantka nie miała roztargnień, o co wcale nie trudno, bo wszystko tu jakoś przyczynia się do częstych, choć bardzo niewinnych dystrakcyi.

Archimandryta w Kirklise, jako zastępca biskupa schyzmatyckiego, wciąż przemyśliwa nad sposobami Unii w Tyrnowie. Nienawiść jego do katolicyzmu tłómaczy się tem, że był kiedyś kapłanem unickim w Macedonii, ale odpadł do schyzmy. Otóż po każdej bytności tu archimandryty zwiększa się prześladowanie. Schyzmatycy temi czasy sfałszowali podpisy 20 rodzin katolickich świadczące, że nie chcą należeć do katolickiego Kościoła, że wracają do schyzmy. Żądano od O. Izydora, aby się zrzekł tych rodzin. Lecz O. Izydor głośno powiedział, że to podłość, że on za swoich ręczy, że nie odstąpią i że nie podpisze zwierzenia. Katolicy wyznali też otwarcie, że nie podpisywali owego dokumentu.

Tyrnowo 3 lutego.

Wczoraj już o 6-tej z rana byłyśmy w cerkwi. O. Konstanty odprawiał Mszę św., w ślad za nim wyszedł O. Izydor przed carskie wrota. Gdy je otworzono, odmówiłyśmy głośno po łacinie „Veni creator“. Poczem Siostra Stefania zbliżyła się, by dostać świecę. Uklękła następnie na środku kościoła przy stoliku okrytym dywanem w braku klęcznika, na którym Reguła i krzyż leżały. Przed złożeniem profesyi i przed komunią ś. była przemowa po bułgarsku. Po Mszy św. kadzenie i poświęcenie krzyża, włożenie go Siostrze znowu przy carskich wrotach, następnie „Te Deum“ odśpiewane przez Ojców po słowiańsku, a na zakończenie znowu kadzenie i rozdawanie poświęconego chleba. Siostra Stefania szczęśliwa i wdzięczna P. Bogu nad moc wyrazów! Wrażenie wśród obecnych w następujący sposób się objawiło: Pewna wdowa przyszła rozrzewniona winszować, mówiąc: „Ach, żeby to moja jedyna córka miała powołanie!“ — Druga, gorąca dusza, wskazuje swe serce i płacząc mówiła: „Tak moje serce rosło, rosło, że lękałam się, żeby nie pękło!“ — Dobra, kandydatka do naszego zgromadzenia, jedna wiedziała zawczasu o mającej się odbyć uroczystości. Podczas rekolekcyi siostry Stefanii nie sypiała i modliła się, by jej Bóg dał łaskę zostania zakonnicą. W dzień święta już o 3-ciej zbudziła wszystkich w swym domu i przyprowadziła do cerkwi matkę, siostrę i brata. Wieczorem następująca scena miała miejsce w rodzinie. Dobra oświadczyła stanowczo matce, że ona już nie może na świecie wytrzymać. Ruska mówi matce: „Poszlij mię matko do zakonnic do Adryanopola, bo mnie tu nie przyjmą, bo O. Izydor utrzymuje, że mam tylko jedenaście lat; a ja chcę być zakonnicą“. Mały Wasyl stanowczo powiedział: „Ja będę księdzem. O. Kosta tak pięknie śpiewał „Te Deum“. Ja nie chcę być na świecie!“ Na to matka płacząc z rozczulenia: „Moje dzieci, służcie wszyscy Bogu, idźcie do Niego, ja was nie zatrzymuję!“

O. Izydor ładnie się wyraził mówiąc, że cieszy go dzień dzisiejszy, bo jakby P. Bóg pieczęć przyłożył tej misyi naszej. Śmieliśmy się po trochu, że ceremonia łacińsko-wschodnia odbyła się aż w czterech językach.

Tyrnowo 10 lutego 1897.

Wczoraj w naszej cerkwi ochrzczono nowonarodzoną dziewczynkę. Rodzice tego dziecka schyzmatycy, w przyjaźni są z katolicką rodziną, bardzo zacną, prosili zatem, by chrzestną matką była ich córka ośmioletnia. Tu bowiem poprzestają na ojcu lub matce chrzestnej; ale wielką wagę przywiązują do obowiązków i odpowiedzialności stąd wypływających. Rodziców też chrzestnych niezmiernie tu poważają, n. p. gdy matka chrzestna przychodzi odwiedzić swą chrzestnicę, matka, ojciec, babka dziecięcia wstają i całują ją w rękę, choćby ona miała i lat ośm. Otóż zgodziła się owa katolicka rodzina, lecz z warunkiem, że dziecko ochrzczone będzie po katolicku.. Zaniesiono więc dziecinę do kościoła, całe grono katolików się zebrało, a mała matka chrzestna odmówiła „Credo“ głośno, śmiało i bez omyłki. O. Izydor zanurzył dziecko całe do urny napełnionej wodą. Mówił nam potem, że bardzo trudno utrzymać dziecko całe oliwą nasmarowane. Dziwnie tu serce się raduje, gdy jedną duszę wyratować można!

Opisując dawniej pogrzeb młodego Grzegorza, brata Dobrej, zapomniałam dodać, że po pięciu latach przynoszą do cerkwi głowę nieboszczyka. Po Mszy św. w niedzielę, kapłan bierze tę głowę przyniesioną w koszyku, namaszcza ją trzema krzyżami, a po odmówieniu modlitw, bierze znowu tę głowę i całą smaruje oliwą, poczem zawija ją i odnoszą krewni głowę zmarłego do grobu na cmentarz. Ojcowie nasi starają się ten zwyczaj usunąć, lecz nie łatwe to, bo wierni obawiają się, by nie mówiono, że nie czczą pamięci zmarłego. Jednak tym razem, choć w niedzielę czekałyśmy w cerkwi, by zobaczyć taki powtórny pogrzeb, kobieta, która straciła lat temu pięć męża, usłuchała rady O. Izydora i wolała dać na mszę ś. za duszę nieboszczyka.

Bardzo zdziwioną byłam w sobotę, w dzień spowiedzi naszej, widząc dziewczynkę zbliżającą się do jednej z kobiet w cerkwi i całującą jej rękę, a kobieta nawzajem pocałowała dziecko w rękę. Dowiedziałem się, że obie szły do spowiedzi. Teraz tłómaczę sobie, dlaczego nieraz w sobotę i nas w rękę całują, choć pospolicie, nawet dzieci, nie są skore do całowania ręki.

Siła schyzmatyków tu jest wielka, a zawziętość ich do katolików rośnie z dniem każdym, właśnie dlatego, że misya katolicka nie upada, lecz nabiera wagi, pomimo, że sami ubodzy garną się do prawdziwego Kościoła. Sprawa fałszywych podpisów, o której wspominałem, nabiera rozgłosu. Wzięto do kozy katolika, który wręcz powiedział, że nie podpisał swego odstępstwa. Aby go zgubić, namówiono jedną dziewczynę schyzmatyczkę, która krzywo przysięgła, że za wyrobiony kawał gruntu jej własności nie zapłacił, t. j. zboża jej nie dał. Za swej bytności archimandryta z Kirklesi zapewnił swoich, że w sprawach z katolikami krzywoprzysięstwo grzechem nie jest. Biedny O. Izydor musi ratować prześladowanych. Właśnie przed chwilą wrócił z sądu ubolewając, że nie ma zastępcy w podobnych sprawach. Ale jakże się drży o duszę tego katolika, by się nie dał namówić na przejście do schyzmy! Powtórnie pisał O. Izydor do X. Biskupa, do Adryanopola. Nie wiemy jaki obrót weźmie ta sprawa.

Przykro tu bardzo, że wszystko kupować trzeba w sklepach schyzmatyków. Gdyby to módz przyjść w pomoc małym kapitałem, łatwo byłoby katolicki sklep założyć; a na to niewieleby trzeba było, bo tylko kilkaset franków. Najczęściej, gdy katolik wchodzi do sklepu, żądają bezwstydnie ceny wyższej i dodają najczęściej: „Idźcie do swoich księży katolickich, niech wam kupują, niech sprzedają“.

O. Izydor bywał nieraz w niebezpieczeństwie życia. Ostatni wypadek miał miejsce na cmentarzu. Kaplica tamże wybudowana służy nieraz na odprawienie Mszy św. za dusze zmarłych i należy do katolików. Turcy nie pozwalają stawiać dwóch kaplic obok siebie, więc schyzmatycy rozgniewani za to rościli bez końca pretensye do O. Izydora. W końcu namówili pewne kobiety, aby w dzień świętej Petki, pod której wezwaniem jest ta kaplica, przede Mszą napadły na O. Izydora. Rzeczywiście schyzmatyczki uzbrojone w kije czekały na niego, aby go zabić i sekretnie pogrzebać na cmentarzu. Pop zaś czekał za kaplicą, by z tryumfem potem Mszę św. odprawić. Baby jednak odstraszone zostały, widząc z daleka O. Izydora przychodzącego z kilku mężczyznami — i tak ocalony został z łaski Bożej! Po tym wypadku był proces o tę kaplicę: wygrana była po stronie O. Izydora. Dopomogło w tem zeznanie jednego z tutejszych popów schyzmatyckich, który mając jakąś urazę do protojereja przysłanego przez Exarchat, wyznał, że ta kaplica należała zawsze do katolików i że oni tylko nabożeństwo tam odprawiali.

Dziwna nieraz jest zatwardziałość schyzmatyków! W r. 1863 schyzmatycy schwycili przysłanego do Tyrnowy księdza katolickiego, Iwana Weklidowa, który dotąd żyje w Filipopolu, położyli go związanego na wóz, wyciągnęli za miasto, a zbiwszy okrutnie, rzucili daleko na polu. Ks. Iwan już nie wrócił do Tyrnowy, rząd odesłał mu jego rzeczy do Adryanopola. Żaden z głównych sprawców tego niegodziwego czynu nie skończył dobrze. Jeden wściekł się; drugi roztył się, aż pękł; trzeci, pop, miał język potoczony przez robaki; czwarty żyje, ma lat 80 i drży jaki będzie jego koniec? Często o tem mówi, a jednak pozostaje zaciętym schyzmatykiem! Schyzmatyków też nie można nawrócić, działając na rozum, na przekonanie. Oni zazwyczaj są przekonani o prawdziwości wiary katolickiej. Trzeba działać na wolę, a to trudniej, bo na upór, jak powiadają, niema lekarstwa. Cała nadzieja w wychowaniu młodzieży. Jedynie przez katolickie wychowanie na Wschodzie da się Unia wprowadzić.

(Dokończenie nastąpi).

niedokładny, niedostatecznie przygotowany. W czasie obrad nadszedł telegram od ks. arcybiskupa Isaakowicza z błogosławieństwem dla obradujących. Zgromadzenie przyjęło go z ogromnym entuzyazmem. Nadeszły także telegramy gratulacyjne od księcia Adama Sapiehy, posła Żardeckiego, p. Ulmera i prezesa Towarzystwa p. Augustynowicza.

Na dzisiejszem posiedzeniu opozycya wzrosła, tak, że wreszcie zarząd główny projekt zmiany statutu cofnął i zobowiązał się, przygotowawszy go jeszcze gruntowniej, przedłożyć przyszłemu walnemu zgromadzeniu.

Po południu delegaci stawiali także wnioski, przyczem podniesiono myśl urządzenia trafikalnej sprzedaży soli i organizacyi handlu jajami.

Do zarządu głównego wybrano uzupełniająco St. Ostaszewskiego z Klimkówki, Ant. Smagałę włośc. z Rzeszowskiego i hr. Siemieńskiego-Lewickiego, a do komisyi rewizyjnej Żardeckiego, Kuczyńskiego i Ulmera.

O godz. 4½ po południu zjazd zakończył się w sposób bardzo chłodny.

Przedstawienie amatorskie. Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała" urządza w niedzielę 11 b. m. przedstawienie amatorskie na rzecz funduszu inwalidów, w sali ... Odegrane będą sztuki: „Nasi najserdeczniejsi," „Kominiarz i młynarz" i „Zbójców" Szyllera akt piąty. Przedstawienie połączone będzie z zabawą ogrodową, która rozpocznie się o godz. 4 po południu przy dźwiękach muzyki 24 pp.

Wodociągi. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej w Krakowie uchwalono jednogłośnie budowę wodociągów zasilanych wodą z Bielan i Budzynia. Do budowy wodociągów przystąpią jeszcze w ciągu lata. Tylko we Lwowie budowa wodociągów nie może się doczekać ostatecznego załatwienia. Mimo dobrych chęci i starań Rady miejskiej, sprawa ta nie wyszła jeszcze daleko z poza sfery projektów.

Pożary. W Samborze na przedmieściu Średnia zniszczył pożar onegdaj cztery domostwa, które wszystkie były ubezpieczone w krakowskiem Tow. wzaj. ubezpieczeń.

W sprawie p. Żegiestowskiego otrzymujemy jeszcze z Wydziału powiatowego w Tłumaczu następujące pismo: „Wiadomość w *Głosie Podolskim* podana, a przez Szan. Redakcyę powtórzona, że sekretarz Rady pow. p. Żegiestowski został usunięty i pod kluczem osadzony, jest zupełnie nieprawdziwą, gdyż p. Żegiestowski nie został wcale z posady sekretarza usuniętym, lecz sam wniósł rezygnacyę. Wiadomość zaś o aresztowaniu jego jest niegodziwym wymysłem."

Członkowie Wydziału krajowego pp.: Edward Jędrzejowicz i dr. Franciszek Hozard bawią na urlopie, pierwszego z nich zastępuje marszałek Rady powiatowej stanisławowskiej p. St. Brykczyński, drugiego zaś poseł Mieczysław Onyszkiewicz.

Wycieczkę do Brzuchowic urządziło wczoraj grono wyższych urzędników dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie za inicyatywą inspektorów pp. Pileckiego, Schlossera i Truszkowskiego. Okazyę do wycieczki dały imieniny dyrektora technicznego p. Eisnera, który będąc w służbie nieobligowanym, a po za służbą i w stosunkach z publicznością uczynnym i serdecznym, zdobył sobie powszechny szacunek i uznanie. Program wycieczki, z powodu deszczu, musiał uledz zmianie, mimo tego bawiono się doskonale, stwierdzając tem, że zainicyowana przez dyrektora Wierzbickiego i przez jego sekretarza p. Guttmana, serdeczność w stosunkach z urzędnikami, nie mało się przyczyniła do wytworzenia tak pożądanego a miłego poczucia koleżańskiego między wszystkimi pracownikami kolejowymi.

Festyn na rzecz Tow. Bratniej pomocy uniwersytetu lwowskiego, zapowiedziany — o czem donosiliśmy — na niedzielę 11-go b. m. na Wysokim Zamku, odbędzie się pod protektoratem Maryi hr. Potockiej. Festyn, którego atrakcyą będą wyścigi psów, zapowiada się doskonale. Oby tylko deszcz komitetowi nie zrobił psoty.

Jak oddawać hołd zasłudze? Z powodu artykułu p. t. „Owacyomania" z nr. 146, w którym omawialiśmy narażanie nauczycielstwa na wielkie koszta w celu pożegnania jednego z przełożonych, — otrzymujemy obecnie od p. Gustawa Hamerskiego, nauczyciela z Żurawna, następujące pismo:

„Jest ogólnie przyjętym, a zdaje mi się bardzo pięknym zwyczajem, że podwładni żegnają gremialnie ustępującego przełożonego, bo takie pożegnanie jest niejako moralnym dowodem dla przełożonego, by wszędzie postępował tak, by go z żalem żegnano. Czyż można więc wobec tego nauczycieli, zaproszonych do wzięcia udziału w projektowanem pożegnaniu inspektora, nazwać ofiarami? A jednak znalazł się jakiś niepowołany obrońca, który umieścił w nr. 146 *Przeglądu* z dnia 29 czerwca korespondencyę i przekręciwszy tendencyjnie fakta, przedstawił nauczycieli, jako biedne ofiary, które zostały zmuszone do wzięcia udziału w tej pięknej uroczystości i do złożenia aż po 2 zł. na połączone z uroczystością wydatki. — Prawdą jest tylko to, że chcieliśmy pożegnać wspólnie naszego zacnego, dzielnego i przez pracowitych nauczycieli ukochanego inspektora (bo leniwych on nie lubiał i zapewne jeden z tychże ową korespondencyę umieścił). Dla pożegnania inspektora zawiązał się komitet, który zaprosił wszystkich do wzięcia udziału, ale nikt nie był ani urzędownie ani nieurzędownie do tego zmuszonym. Co do kosztów, to także przesadził p. korespondent. Podróż nie kosztowałaby tyle, jak on to przedstawił, bo wiele wsi jest bardzo blisko siedziby okręgu, tak, że można piechotą przyjść, a z dalszych jedzie się razem. Ja n. p. miałem jechać z kilku sąsiadami i miałbym płacić po 20 centów. Czyż to tak wiele, że p. korespondent widocznie obawiał się, że nauczyciele zbiednieją! Dla uspokojenia go dodaję, że pożegnanie z powodu właśnie jego tendencyjnej korespondencyi nie odbędzie się, aby z tego tytułu, choćby cień jakiś miał paść na naszego zacnego inspektora."

Tyle słów p. Hamerskiego. Pozwalamy sobie do nich dodać, że nigdy nie sprzeciwiamy się uczczeniu ludzi zasłużonych, lecz owszem chętnie dzielimy się zawsze z szerokiemi kołami naszych czytelników tem, co się z takich okazyi urządza. W wypadku powyższym od stanowiska naszego nie odstąpiliśmy ani na krok, lecz uważaliśmy za swój obowiązek wytknąć tę niewłaściwość, że nauczyciel z pensyą 20 — 27 zł. 50 ct., a takich jest całe mnóstwo, naraża się na tak nadzwyczajny wydatek, który p. Hamerski oblicza tylko na 2 zł. 20 ct., na co my, znając dokładnie ów okręg, możemy śmiało twierdzić, że droga z niektórych gmin aż do siedziby inspektoratu, kosztuje nawet 4 zł. Nie uważamy nauczycielstwa za kreaturę, bo zresztą ono jest dość dojrzałe, by nią uważać. Dążeniem naszego artykułu w nr. 146, jak i następnego w nr. 152, było tylko zachęcić do uczczenia p. inspektora w sposób odpowiedni, tj. okazać mu tyle życzliwości, na ile on istotnie zasłużył, ale aby objaw uznania nie był połączony z kosztami, przechodzącymi możność tych, których w uroczystości udział wziąć chcieli. Nadto możemy zapewnić szanownego korespondenta z Żurawna, iż wiadomy komitet uroczystość odwołał nie dla tego, iżby się miał dopatrzeć poniżenia osoby p. inspektora, bo tego dopatrzeć się w żaden sposób nie można, ale dla tego, że uznał słuszność naszych uwag, za co my też niezwłocznie pospieszyliśmy z wyrażeniem temu komitetowi najgorętszych słów uznania, bo ten czyn komitetu dowiódł, że zamożniejsi nauczyciele mają tyle taktu, iż mniej zamożnych nie narażają na bezpotrzebne koszta. A więc uczynek to szlachetny, prawdziwie koleżeński i będzie z pewnością wskazówką dla innych podobnych komitetów, czy to w nauczycielskich, czy też innych niezamożnych sferach.

Henryk Meilhac, głośny komedyopisarz francuski, członek akademii, zmarł w Paryżu ubiegłej nocy. Meilhac, urodzony w 1832 roku, poświęcał się pierwotnie zawodowi księgarskiemu, a jednocześnie był współpracownikiem pisma humorystycznego *Journal pour rire*, w którym umieszczał nader dowcipne karykatury i wesołe ulotne wiersze. Około 1855 r. napisał komedyę *Garde toi*, która została wystawiona w „Palais royal" i upadła po kilku przedstawieniach. Nie zniechęciło go to jednak do karyery literackiej. Traf chciał, że zapoznał się z Ludwikiem Halévym i Offenbachem, którego pierwsze kompozycye wówczas się pojawiły. Offenbach zaproponował obu swym młodym przyjaciołom, aby mu dostarczyli tekstu do operetki Tak powstała operetka „Piękna Helena". Szalone powodzenie tej niezmiernie dowcipnej i zuchwałej parodyi zachęciło autorów do dalszego współpracownictwa. Napisali zatem „Sinobrodego", „Wielką księżnę Gerolstein", Życie paryskie" i „Pericholę", tworząc zupełnie nowy rodzaj literacki, który znalazł następnie mnóstwo naśladowców.

Meilhac pracował później i dla innych kompozytorów. On to jest autorem librettów „Carmeny", „Książątka" i „Manon" Nie zadowolił się jednak skromną rolą librecisty, której, co prawda, zawdzięczał sławę i majątek. Napisał jeszcze kilkadziesiąt komedyj, z których wiele jest bardzo dowcipnych i zabawnych, jak „Roi Candaule", „Camerade", „Autographe", „Margot", „Brevet superieur" i inne. — W roku 1888 został Meilhac wybrany członkiem Akademii Francuskiej. Przed kilku dniami dotknął go atak apoplektyczny; prędko jednak przyszedł do siebie, a przyjaciele wierzyli już w wyzdrowienie tego, którego nazywali *le plus Parisien des Parisiens;* widocznie jednak choroba była poważniejsza, niż myślano, a organizm Meilhaca nie dość odporny.

Święcenia presbiteratu z rąk JE. arcybiskupa otrzymali dnia 4 bm. następujący alumni: Józef Bodarski, Władysław Bożyński, Mieczysław Bryczkowski, Dominik Chwojka, Antoni Czwaczka, Wojciech Dziedzic, Kazimierz Gutwiński, Antoni Joniec, Józef Krzyżanowski, Franciszek Kulczycki, Leopold Mikrut, Jan Piwiński, Antoni Saczyński, Zygmunt Scherff, Tadeusz Siatecki, Mateusz Sokołowski, Paweł Sulatycki, Gabryel Trzebicki, Stanisław Wałęga, Józef Wawszczak, Franciszek Wierzbicki, Władysław Wolańczyk. — Z Zakonu Bernardynów: Gabryel Patyk, Inocenty Kominek. — Z Zakonu OO. Dominikanów: Dominik Krzanowicz tudzież Alwary Komorek.

Zaręczyny królowej. Londyński *World* podał wiadomość o zaręczynach królowej niderlandzkiej z Bernardem Henrykiem ks. Sasko-Weimarskim. Narzeczona, córka króla Wilhelma III, zmarłego dnia 23 listopada 1890, urodziła się w Hadze dnia 31 sierpnia 1880. Odziedziczywszy tron po ojcu, pozostawała pod opieką swej matki, owdowiałej królowej Emy, z domu księżniczki Waldeku i Pyrmontu. Książę Bernard Henryk, drugi syn nieżyjącego już także Karola Augusta, dziedzicznego wielkiego księcia Sasko-Weimarskiego, urodził się 18 kwietnia 1878, jest pruskim porucznikiem *à la suite* piątego toruńskiego pułku piechoty. Przyszli małżonkowie są blisko spokrewnieni z sobą, gdyż babka, w. księżna Zofia, była rodzoną siostrą Wilhelma III, a więc rodzoną ciotką królowej holenderskiej.

W Stryju powstaną z nowym rokiem szkolnym dwie nowe czteroklasowe szkoły ludowe: męska i żeńska.

Nagła śmierć. W wtorek w Jasionce u państwa Stanisławostwa Jędrzejowiczów zmarł nagle w 26 roku życia p. Mieczysław Siemiginowski, syn posła na Sejm krajowy, p. Włodzimierza Siemiginowskiego. Zmarły był zaręczony z p. Dębińską z Krakowa, ślub miał się odbyć za miesiąc. — Niespodziewany zgon młodzieńca w kwiecie wieku, cieszącego się ogólną sympatyą, wywołał w szerokich kołach jego znajomych i przyjaciół szczery żal.

W Żółkwi odbędzie się dnia 1-go sierpnia festyn ludowy, połączony z loteryą fantową na dochód budowy gmachu „Sokoła". Komitet uprasza o nadsyłanie fantów na ręce p. Alfonsa Borowskiego, prezesa „Sokoła".

W Iwoniczu bawiło — według listy gości — od 15 maja do 29 czerwca b. r.: 689 osób. Między niemi z bardziej znanych: profesor uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Walentowicz, ks. Cecylia Lubomirska z Przeworska, adwokat Stanisław Staniszewski, Józef Jarzymowski z Tejsarowa, panie: Helena Lisowiecka z Niegłowic, Marya Pruszyńska z Pustomyt, Marya Wołoska z Lublina, Julia Teodorowicz z Zerebek szlacheckich, Klementyna Osowska z Połąki; lekarze z Krakowa dr. Edmund Supiński i dr. Erazm Rościszewski.

Rabunek w jasny dzień. Karolowi Pająkowi, pensyonowanemu strażnikowi miejskiemu, jakichś dwóch młodzieniaszków wydarło wczoraj z kieszeni kamizelki sakiewkę z kwotą 2 złr. 18 ct. Fakt ten zdarzył się przy ulicy Sobieskiego, o godz. 11 przed południem. Policya jest już na tropie zuchwałych rzezimieszków.

Z Ułaszkowiec nam piszą pod datą 7 lipca: Na jarmarku tegorocznym poczyniono liczne transakcye zbożowe. Ceny wynosiły 6 lipca za centnar metryczny pszenicy 7 złr., żyta 5 złr. 50 ct. 7-go zaś płacono za pszenicę 7 złr. 75 ct., a żyto 6 złr. na oddanie wczesne tj. sierpień i wrzesień. Mimo tych cen producenci wytrzymywali i wielu nie sprzedało teraz. *Z. Smalawski.*

Nadużycie godeł religijnych. Przyniesiono nam sztukę płótna, kupioną w sklepie we Lwowie, na której przylepioną była etykieta z marką ochronną fabryki Benedykta Schrolla w Braunau. Tę markę ochronną stanowi reprodukcya słynnego obrazu Rafaela, przedstawiającego Matkę Boską z Panem Jezusem i św. Janem. Nalepianie tego wizerunku, znajdującego się w licznych kościołach i otaczanego czcią powszechną, na wyrobach, które Bóg wie, jakie koleje przechodzą i w jakie ręce się dostają, oburza w najwyższym stopniu chrześcijańskie uczucie religijne ludności. Dziwimy się więc bardzo, jak władze mogły pozwolić na używanie dla celów handlowych tego rodzaju marki ochronnej. Zwracamy się więc do rządu z prośbą, ażeby zabronił raz na zawsze używania świętych wizerunków za marki ochronne, lub innego rodzaju wabiki dla publiczności.

Widoki zbiorów w Rosyi. O ile można wnosić z dorywczych doniesień, dostarczanych dziennikom rosyjskim przez korespondentów Towarzystwa rolniczego w Moskwie, stan zbóż i traw w ziemiach polskich jest zupełnie dobry. Zwłaszcza w guberniach: lubelskiej, kieleckiej, piotrkowskiej, kaliskiej, warszawskiej, łomżyńskiej i grodzieńskiej, zarówno zboże ozime i jare jak i trawy nie pozostawiają nic do życzenia. Mniej dobrze mają się rzeczy w guberniach: wołyńskiej, mińskiej, wileńskiej, radomskiej, płockiej i kurlandzkiej, chociaż i tam stan zasiewów nie jest rozpaczliwy. Brak deszczu zaszkodził tylko tu i ówdzie zbożom i trawom. Z gubernii kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej wiadomości są dobre: zasiewy ozime są zadowalające, a jare jeszcze lepsze. Gryka, groch i soczewica wszędzie dobre. Jeszcze lepiej zapowiada się siemię konopne, lniane, rzepakowe, słonecznikowe i mak. Łąki po deszczu nagle i silnie ruszyły.

Zupełnie inaczej rzecz się ma w guberniach wewnętrznych rosyjskich. Korespondenci rzeczonego Towarzystwa rolniczego w Moskwie roztaczają bardzo smutny obraz zasiewów w guberniach: tulskiej, riazańskiej, woronezkiej i tambowskiej. W niektórych powiatach tych gubernii stwierdzają bardzo lichy plon ozimin i jarzyn. Równie niepomyślny stan jest na pograniczu południowem i nad Wołgą. W obwodzie Wojska Dońskiego zbiór ozimin będzie tak słaby, że nie liczą z nich nawet na ziarno do siewu. Podobnie brzmią doniesienia z Elizawetgradu i z innych punktów. W gubernii samarskiej długa posucha zrządziła straszne spustoszenia; w pewnych miejscowościach zaczęto już siać żyto na paszę dla bydła, a w razie dalszych dwóch tygodni posuchy cała gubernia zagrożona będzie nieurodzajem. Jeszcze gorzej jest w sąsiadujących z nią guberniach orenburskiej i ufimskiej. Według informacyi korespondentów obawiają się tam kompletnego nieurodzaju zboża i traw.

Pułkownik Józef Gałęzowski, zamieszkały w Paryżu, wychodźca z r. 1863, prezes Rady zawiadowczej muzeum narodowego w Rapperswylu, który przez szereg lat pracował zaszczytnie w zakładzie kredytowym ziemskim w Paryżu, obecnie mianowany został szefem oddziału i naczelnikiem całej rachunkowości w tymże oddziale. Jest on rodzonym bratem osiadłego również w Paryżu, znakomitego okulisty Gałęzowskiego. Obaj bracia, równie jak niegdyś zmarły ich stryj, założyciel szkoły polskiej na Batignolles, znany z poświęceń dla spraw ojczystych, zażywają największego poszanowania i szacunku w społeczeństwie francuskiem.

Konkurs maszyn do dojenia odbył się w Glasgowie podczas wystawy urządzonej przez tamtejsze „Highland and Agricultural Society". Próby odbywały się z maszynami używanemi w 7 różnych fermach w hrabstwach Ayr, Lanark i Dumfries, a mianowicie z systemem „Tistle," polegającym na działaniu ssącem wraz z ruchem mechanicznie wykonywanym i z instrumentem nowym p. Wiliama Murchlanda, fabrykanta z Kilmarnock, który przeważnie na działaniu ssącem polega i odznacza się wielką prostotą w budowie oraz łatwością oczyszczania. Po każdem dojeniu poddawano mleko próbie co do trwałości, porównując próbki dojone maszynami a ręcznie. Pierwszą nagrodę dostała maszyna „Murchland," ponieważ okazała się praktyczniejszą, mniej skomplikowaną, mniej drażni wymiona, doi szybciej, bo w 4 do 6 minutach jedną krowę i wymaga tylko nieznacznej siły do poruszania. Mleko nią dojone ma być trwalsze, a wreszcie i cena niższa, niż za „Tistle". Maszyna „Murchland," dojąca 4 krowy odrazu, czyli około 20 krów w jednej godzinie, kosztuje 20 funtów szterlingów, a do dojenia 12 krów jednocześnie, 72 funt. szterl. (*Roln k*).

Zmarli. W Okocimie Józef Iwański, ojciec burmistrza wadowickiego dra Jana Iwańskiego, w 80 roku życia. — W Glińsku Anna, córka Władysława i Karoliny hr. Kalinowskich.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 17, w poł. + 19 R., Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno.

Zadanie arytmetyczne.

Jeżeli znana ze swej kokieteryi pani X, mając lat 20, siedziała przy tualecie godzinę, a obecnie, mając już lat 25, przy tejże tualecie spędza godzin pięć, pytanie: ile godzin spędzać będzie przy niej, gdy dojdzie do lat 50?

Aforyzmy.

Najpewniejszym sposobem przypominania dawnych dobrodziejstw jest czynienie nowych.

Melancholikiem staje się człowiek, który zapomniał zapominać.

Nie dowierzaj w rzeczach poważnych człowiekowi, który nie zna się na żartach.

Głosy publiczności.

Kandydaci sędziowscy i adwokaccy okręgu krakowskiego z okazyi składanych egzaminów złożyli na gimnazyum polskie w Cieszynie 49 zł. 80 ct. Zarząd Macierzy szkolnej potwierdza niniejszem odbiór powyższej kwoty i uważa sobie za miły obowiązek wszystkim życzliwym ofiarodawcom najserdeczniej za ten dar podziękować.

Ks. msg. Świeży, prezes, *ks. J Londzin*, sekretarz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 lipca.

(*Z.*) Ogłoszone wczoraj sprawozdanie węgierskiego ministeryum rolnictwa wytrąciło nareszcie broń z ręki tym spekulantom, którzy łudzili publiczność co do tegorocznych żniw. Nie ulega teraz najmniejszej wątpliwości, że żniwa tegoroczne na Węgrzech będą fatalne. Jakoż ceny zboża w tej chwili podrożały znacznie, na giełdzie zaś pieniężnej nastała ogólna reakcya. Najbardziej ucierpiały walory kolejowe, wszelako i w bankowych tendencya była mdła, gdyż z zagranicznych targów nie było żadnej podniety. Jak znaczną jest zwyżka cen zboża okazuje się najlepiej na pszenicy i życie. Cena pszenicy poszła o 51 centów w górę, wynosi przeszło 9 złr. i jest o 2 złr. 50 ct. wyższą niż w tym samym okresie roku ubiegłego, żyto zaś podrożało od soboty o 30 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·50, węgierskie 396·50, Anglobanki 158·50, Uniony 302·—, Bankvereiny 258·—, Länderbanki 239·50, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 260.75, Renta papierowa 102·10, srebrna 102·25, austryacka złota 122·15, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·85, węgierska renta wal. kor. 100·85, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11.72—, ruble 1.26½.

Telegramy „Przeglądu".

Moskwa 9 lipca. Z powodu, że hr. Wodzicki, witając ks. Imeretyńskiego w Kielcach, przemawiał do niego imieniem szlachty kieleckiej w języku francuskim, występują *Moskiewskie Wiedomosti* przeciwko używaniu przez Polaków języka francuskiego w stosunkach z władzami rosyjskiemi i oświadczają, że ponieważ w Galicyi Polacy, ilekroć się zdarza jakie uroczyste ich zetknięcie się z władzami wiedeńskiemi, przemawiają do nich w języku tychże władz, mianowicie w niemieckim, przeto rosyjskie władze mają także prawo od Polaków żądać, aby przemawiali do nich w języku rosyjskim. (Paralela ta jest źle przeprowadzoną. Polacy w Galicyi mogą przemawiać po niemiecku do władz wiedeńskich z całą swobodą umysłu, ponieważ te władze szanują na każdym kroku język polski. Natomiast w Rosyi język rosyjski dopóty nie będzie z dobrej i nieprzymuszonej woli używany przez Polaków, dopóki władze rosyjskie nie uszanują języka polskiego, a więc dopóki nie przywrócą go w szkołach i urzędach w ziemiach polskich. Przyp. Red. *Przeglądu*.)

Peszt 9 lipca. Ponieważ piętnastu posłów do parlamentu rumuńskiego zgłosiło swój udział w tegorocznej międzyparlamentarnej konferencyi pokojowej w Brukseli, przeto postanowili posłowie węgierscy wysłać ze swego grona co najmniej taką samą liczbę uczestników na tę konferencyę, gdyż obawiają się, że delegaci rumuńscy mogą wywołać jakąś manifestacyę kongresu brukselskiego na korzyść Rumunów mieszkających na Węgrzech.

Konstantynopol 9 lipca. Ambasadorowie odbyli wczoraj wspólną konferencyę. Jako objaw wielce pokojowy uważają to, że Porta nakazała rozpuścić do domów żołnierzy szesnastu zmobilizowanych batalionów obrony krajowej.

Kanea 9 lipca. Admirałowie eskadr europejskich zawiadomili powstańców, że odtąd karać będą jak najsurowej wszelkie zamachy na terytoryum neutralne i na oddziały wojsk europejskich i że nie będą zważali na wymówki powstańców, którzy dotychczasowe wybryki tłómaczyli tem, iż nie mogli odróżnić flagi europejskiej od tureckiej.

Wiedeń 9 lipca. Cesarz zamianował posła do rady państwa i nadzwyczajnego profesora politycznej ekonomii na uniwersytecie w Pradze Dra Józefa Kaizla zwyczajnym profesorem tego przedmiotu.

Wbrew przeciwnym doniesieniom dzienników, oświadcza *Fremdenblatt*, że nie ma widoków, aby odbyła się konferencya ugodowa w sprawie czesko-niemieckiej, przynajmniej w najbliższym czasie, gdyż rozbiły się wszystkie dotychczasowe próby sprowadzenia pewnego zetknięcia się Czechów z Niemcami.

Ostatnimi czasy właśnie próbowano za zgodą hr. Badeniego pozyskać dla idei zwołania konferencyi ugodowej osoby z obu obozów nie należące do parlamentu, ale i to się nie udało. — Powodem zaś tego rozbicia się wszystkich dotychczasowych prób jest stanowczo oporne stanowisko, jakie zajęło kierownictwo stronnictwa niemieckiego.

Londyn 9 lipca Izba niższa przyjęła w trzeciem czytaniu bil, zezwalający na używanie w Anglii metrycznego systemu miar i wag.

Wiedeń 9 lipca. Cesarzowa powróciła dziś o godzinie 6. minut 40 rano. Wysiadła na dworcu w Penzingu, gdzie oczekiwał ją Cesarz i powitał serdecznie. Z dworca udali się Cesarstwo do zamku w Lainz

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 9 lipca. Eksc. K. A. Bobrikow z Petersburga. L. hr. Grabowski z Warszawy. W. Makomaski z Żulic. W. Chrząszczewski z Krakowa. L. Gałek z Krakowa. W. Rozwadowska z Przemyśla. E. G Wallet z Siedlisk. A. Dąbski z Nosówki. K. Gołębski z Szumlan. T. Wilkoński z Rosyi. B. C. Tudan z Seletin. Dr. J. Marian z Wiednia. J. Błotnicki z Dzikowic.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 lipca A. hr. Potocki z Ossowiec. Ks. T. Midowicz i Wł. Struszkiewicz z Krakowa. M. H. i J. Bieńkowskie z Warszawy. D. Rusiecki z Kijowa. K. Perutz z Jasła.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 9 lipca. A. Malewscy z Rosyi. J. Burzyńska z Krakowa. Br. Gerchary z Paryża. J. von Breyer z Berlina. Z. Błaszkowski z Podola. J. Janiczewscy z Odessy. K. Merardy z Budapesztu. Ar. Malinowski z Poznania. St. Swiechowicz z Wiednia. Br. Hrynakowski z Oedenburgu. K. Szymański z Tarnopola. P. Rozwadowski z Żółkwi.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 9 lipca. Pp. Laufer z Wiednia. Ojwanowicz z Czerniowiec. Georgescu i Nicolescu z Bukaresztu. Wetreich z Stanisławowa. Kurnach z Petersburga. Türk z Ostrowa. Mandel z Wiednia. Kaufmann z Rosyi. Ks. Doliński z Brodów. P. Kornfeld z Wiednia. Olanowski z Woli miech. Hübner z Kopeczyniec. Litmann z Stanisławowa. Skowroński z Stryja.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 9 lipca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.50 do 288.50 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386 — do 396.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 do 98.30 4 proc. los w 56 lat 97.30 do 98.—.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 proc. 98.— do 98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.40 do 101.10 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4½ po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do —.—, 4 i pół proc —.— do —.—. 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 8 lipca Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 367·62, węgierskie akcye kredytowe 396.50, anglobanku 158.50, związku banków. 258.00, unionbanku 302.00, länderbanku 239.50, kolei państwowych 351·37, lombardów 86·00, kolei nadłabskiej 260.50, akcye tytoniowe 158.50, rima 256·00, alpiny 117.80, renta majowa 102·10, renta koronowa węgierska 100.10, losy tureckie 56.70, marki 58·70, ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przyb. o godz.	Pociąg osob. przyb. o godz.	
		Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełza i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
—	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów Podwysokiego z dw. gł
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezo, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełza i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu) Kozowy.
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0[illegible]	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
—	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
—	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·50	Do Janowa tylko w niedziele i święta
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Zamknięcie rachunków Towarz. Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie działu ogniowego i gradowego

za czas od 1 kwietnia 1896 r. do 31 marca 1897 r.

Rachunek Zysków i Strat z działu ogniowego i gradowego za czas od 1. kwietnia 1896 r. do 31. marca 1897. r.

Rozchód.

		złr.	ct.	złr.	ct.	złr.	ct
I.	**Szkody i koszta likwidacji wypłacone:**						
	1. W dziale ogniowym	1,935.406	20				
	mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	597.576	48	1,338.029	72		
	2. W dziale gradowym	241.537	92				
	mniej zwrot od Towarzystw kontrasukuracyjnych	96.615	22	144.922	70	1,482.952	42
II.	**Koszta administracji:**						
	1. Koszta organizacyjne	—	—				
	2. Prowizje agentów (mniej prowizja kontras.) w dz. ogiow.	143.022	77				
	Prowizje agentów (mniej prowizja kontras.) w dz. gradow.	6.066	03	149.088	80		
	3. Wydatki administracyjne bieżące:						
	a) Pensje, dodatki na mieszk, remun. i penjse emeryt.	356.490	27				
	b) Koszta lokalu na biura Dyrekcji i Peprezentacyj	13.312	54				
	c) Portorja biura i agentów	32.441	95				
	d) Koszta podróży administracyjnych	9.730	04				
	e) Koszta podróży Członków Rady Nadzorczej	7.558	98				
	f) Papier, druki, księgi, opał, światło i t. p. potrzeby biura, prenumerata i inseraty	53.104	36				
	g) Koszta prawne	4.701	61	487.339	75		
	4. Podatki rząd. i gminne i należyt. rząd. w dz. ogniow.	23.035	53				
	Podatki rząd. i gminne i należyt. rząd. w dz. gradow.	1.783	86	24.819	39	661.247	94
	Zwrot kosztów administr. działu grad. złr. 19.590·24	—	—				
	Koszta administr. działu grad. (wydatek) złr. 19.590·24	—	—				
III.	**Odpisy i inne wydatki:**						
	1. Odpisy: a) Kosztów organizacji	—	—				
	b) Wartości realności	3.285	07				
	c) Wartości iuwentarza	2.123	11				
	d) Przepadłych zaległości w dz. ogniowym	48.368	41				
	Przepadłych zaległości w dz. gradowym	8.651	09				
	e) Inne odpisy	—	—	62.427	68		
	2. Straty na kursie: a) papierów wartościowych	—	—				
	sprzedanych lub wylosowanych	—	—				
	strata książkowa	—	—				
	b) walut	—	—				
	3. Różne wydatki: a) dodatek dla straży ogniow. wypłacony	1.577	50				
	pozostały fundusz z dniem 31. marca 1897	5.510	48	7.087	98		
	b) fundusz na cele humanitarne	5.000	—				
	c) subwencje Straży ogniowych	5.681	—				
	d) adaptacje i rekunstrukcja realności	2.256	42	12.937	42	82.453	08
IV.	**Fundusz na szkody nieuregulowane:**						
	1. W dziale ogniowym: na szkody roku bieżącego	140.977	28				
	mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	33.911	23	107.066	05		
	na szkody lat dawnych	36.679	15				
	mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	9.144	22	27.534	93		
	2. W dziale gradowym: na szkody roku bieżącego	—	—				
	mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	—	—				
	na szkody lat dawnych	—	—				
	mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	—	—	—	—	134.600	98
V.	**Stan funduszów z końcem r. 1896/7 (z wyjątkiem fund. emer.)**						
	1. Rezerwa zaliczki na dalsze lata w dziale ogniowym	1,359.033	94				
	mniej kontrasekuracja	395.705	51	963.328	43		
	2. Fundusz rezerwowy a) w dziale ogniowym	2,703.971	10				
	b) w dziale gradowym	861.165	28	3,565.136	38	4,528.464	81
	Czysta pozostałość z działu ogniowego złr. 722.154·19) gradowego złr. 100.568·24)	—	—	—	—	822.722	43
						7,712.441	66

Przychód

		złr.	ct.	złr.	ct.	złr.	ct
	W dziale ogniowym wystawiono 370.359 ważnych polic. którymi ubezpieczono wartość złr. 541,980.733						
	W dziale gradowym wystawiono 4.456 ważnych polic którymi ubezpieczono wartość złr. 17,782.402						
I.	**Fundusze przeniesione z roku 1895/6:**						
	1. Fundusz asekuracyjny działu ogniowego	—	—	24.92	62		
	2. Rezerwa zaliczki „ „	1,393.076	28				
	mniej kontrasekuracja	449.797	22	943.279	06		
	3. Fundusz rezerwowy działu ogniowego: stan z 1 kwietnia 1896	2,633.409	—				
	Fundusz rezerwowy działu gradowego: stan z 1 kwietnia 1896	808.594	38	3,442 003	38	4,409.375	06
	4. Fundusz rezerwowy działu ogniowego: przyrost w roku bież.	—	—	70.562	10		
	Fundusz rezerwowy działu gradowego: przyrost w roku bież.	—	—	52.570	90	123.133	—
II.	**Fundusz na szkody nieuregulowane z r. 1895/6:**						
	1. W dziale ogniowym	298.120	98				
	mniej kontrasekuracya	96.184	79	201.936	19		
	2. W dziale gradowym	—	—	—	—		
	mniej kontrasekuracja	—	—	—	—	201.936	19
III.	**Zaliczka zebrana:**						
	1. W dziale ogniowym	3 630.390	59				
	mniej kontrasekuracja	1,098 688	90	2,531.701	69		
	2. W dziale gradowym	452.730	04				
	mniej kontrasekuracja	181 092	05	271.637	99	2,803 339	68
IV.	**Dochód z lokacji kapitału:**						
	1. Procenta od gotówki, lok. w Bankach i Zakł. w dziale ogniowym	19,430	47				
	Procenta od gotówki, lok. w Bankach i Zakł. w dziale gradowym	1.300	37	20.730	84		
	2. Procenta od pożyczek hipotecznych	—	—	—	—		
	3. Procenta od pożyczek funduszu rezerwowego w dziale ogniowym	—	—	86.017	71		
	4. Dochód z realności netto w dziale ogniowym	—	—	6.958	45	113.707	—
V.	**Inne dochody:**						
	1. Należytości wpisowe i stemplowe w dziale ogniowym	35.997	49				
	„ „ „ „ gradowym	4 839	52	40 837	01		
	2. Różne dochody z administracji:						
	Procenta od weksli stron ubezpieczonych w dziale ogniowym	5.675	32				
	Procenta od weksli stron ubezpieczonych w dziale gradowym	3.804	28	9.479	60		
	3. Zysk na kursie:						
	a) Papierów wartościowych:						
	zrealizowany	—	—				
	książkowy	—	—				
	b) Walut	433	64	433	64		
	4. Różne:						
	a) Dodatek dla straży ogniowych	7.087	98				
	b) rezerwa niezarachowanych prowizyj	3.112	50	10.200	48	60.950	73
						7,712.441	66

Kraków dnia 31. marca 1897.

DYREKCJA:
Zenon Słonecki. **K. Hr. Scipio.** **H. Kieszkowski.**

KOMISJA KONTROLUJĄCA:
Głażewski Ignacy. Komornicki Stan. Garapich Michał. Gniewosz Włodz
Hr. Dzieduszycki Klemens. Hr. Potocki Andrzej.
Naczelnik rachunkowości: **Gustaw Adam.**

*) Zestawiony w myśl rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 5. marca 1896.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.